

61107
00/m

M Y Ś L I

O SPOSOBIE URZĄDZENIA

SZKÓŁ OGÓLNYCH WYŻSZYCH.

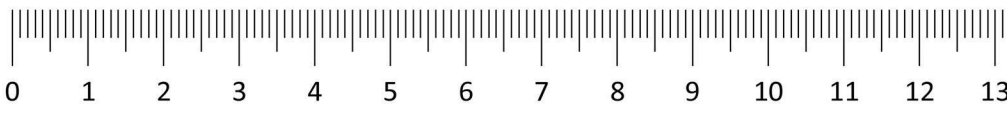
[Radwanicki, Andrzej]



POZNAŃ.

NAKŁADEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1851.



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU P. M. W. POZNANIU

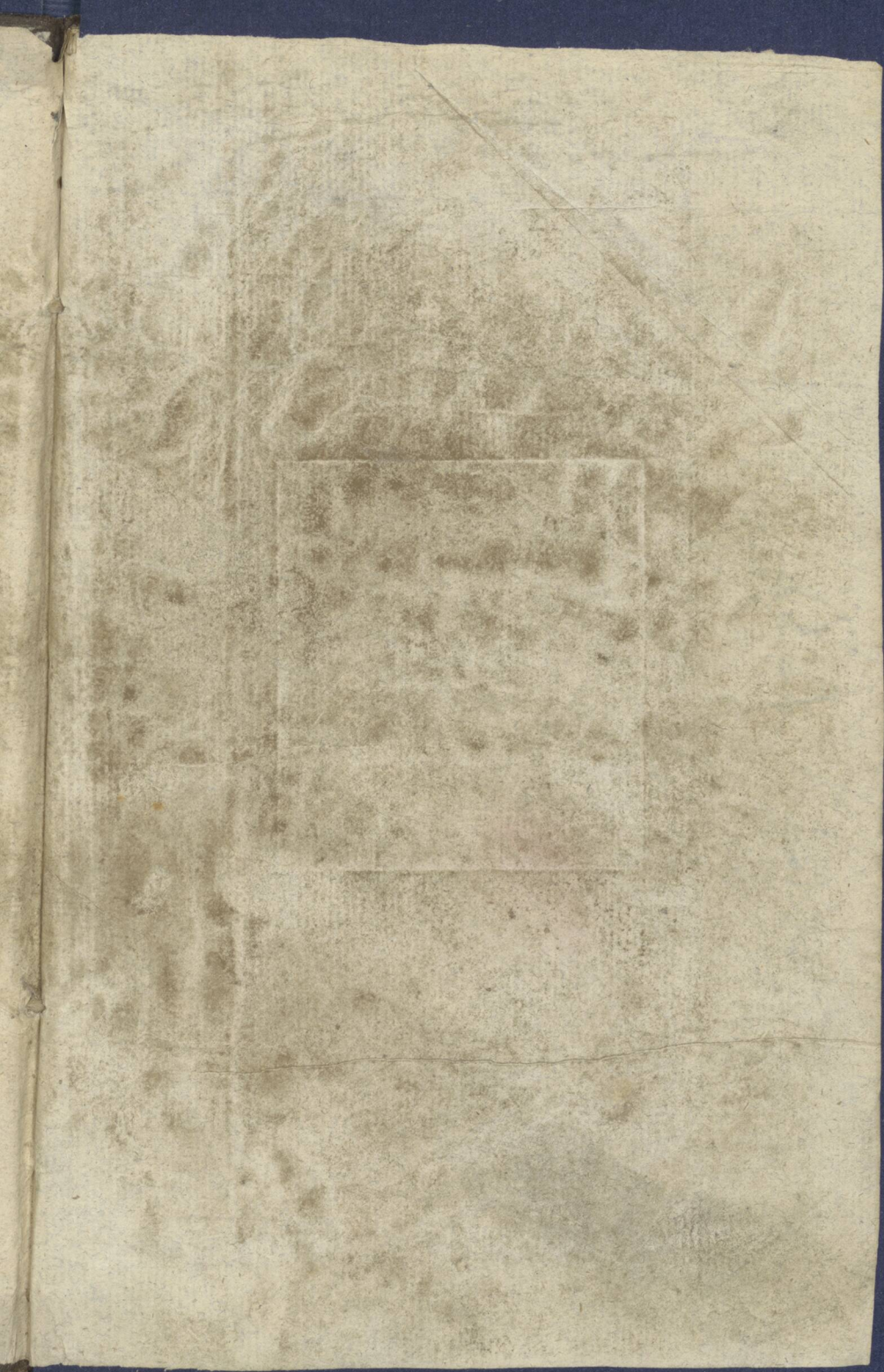


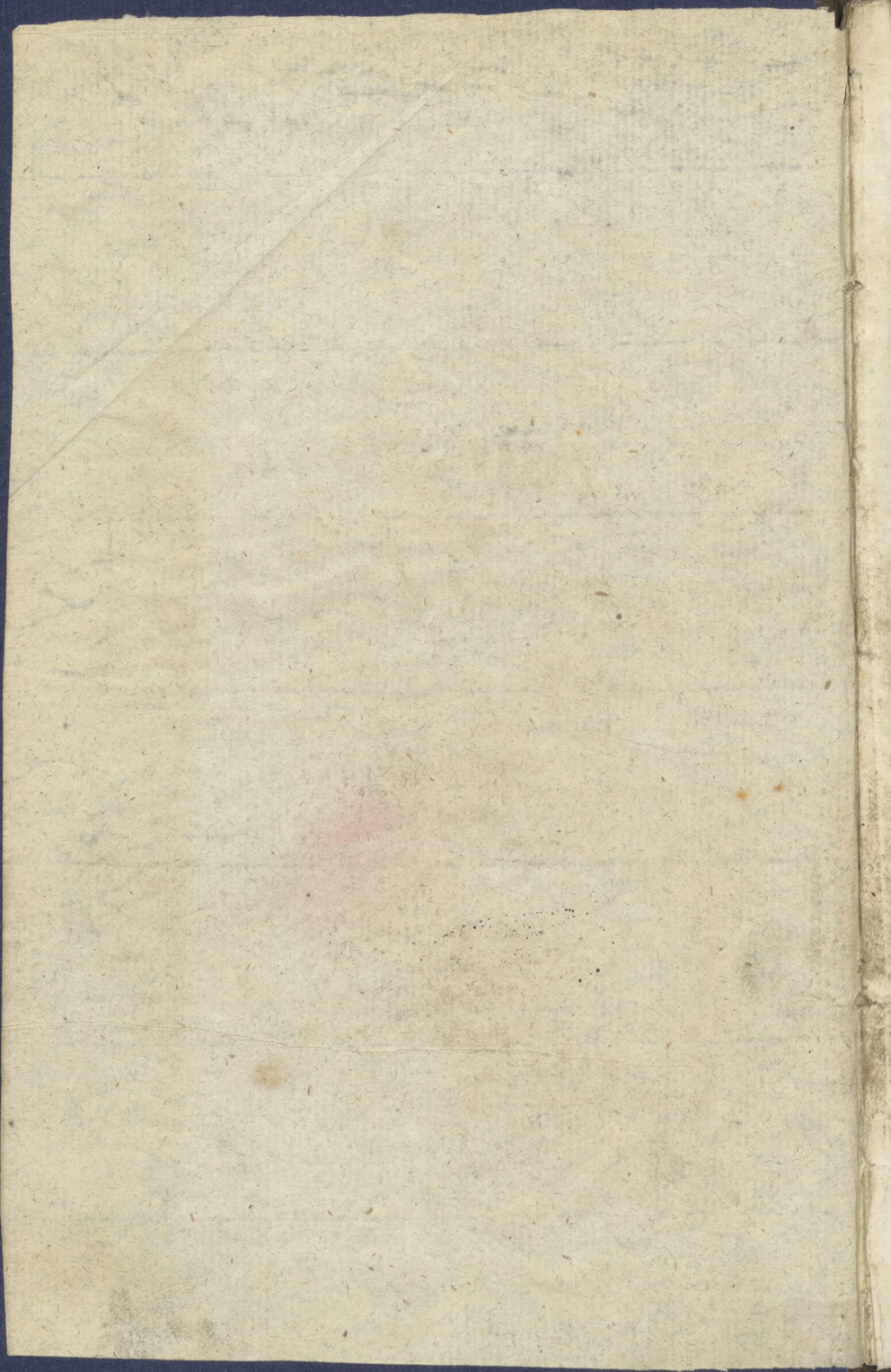
356724

Wypożycza się
tylko do czytelní

BIBLIOTEKI
DUBLES
Soc. Lond. 1841. 2004







6407
00/m

MYŚLI

O SPOSOBIE URZĄDZENIA

SZKÓŁ OGÓLNYCH WYŻSZYCH.

[Radwanicki, Andrzej]



KSIEGARNIA
* ŻUPAŃSKIEGO *
W POZNANIU.

POZNAŃ.

NAKŁADEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1851.

M Y S I

O. ZPISOBIE PRACOWNIA

SZKOL OGOLNYCH WYSSZYCH

356724 II



WARSZAWA

6041896

1896

Podwaliny wszelkiego kształcenia człowieka, a zatem i wychowania szkolnego są:

- I. nie hamować przyrodzonego rozwoju sił ciała i umysłu;
 - II. zachęcać do cnoty, a odstręczać od występku;
 - III. pomagać rozwijaniu sił ciała i umysłu, takimi naukami, które każdemu człowiekowi, bez względu na zawód, są potrzebne.
- Te zasady są pewnikami, gdyż inaczej, trzeba by przypuścić, że lepiej jest chorować na ciele i umyśle; jak być zdrowym, że lepszy występki, od cnoty, że lepiej nareszcie umieć rzeczy niepotrzebne, jak potrzebne. Zamiast więc dowodzenia, podamy raczej sposoby, którymi cele, w tych zasadach wskazane, mogą być osiągnięte, a naprzód:

CO DO ZASADY I.

A. *Nietamować rozwoju przyrodzonego sił ciała.*

Tu przedewszystkiem należy mieć na względzie:

- 1) ażeby młody, jeżeli nie po dziesięciu-leciech, to przynajmniej po skończeniu dziewiątego roku był przyjmowany do szkoły, o czém zwierzchność szkolna, po zasięgnięciu stósownych wiadomości od rodziców i od swego lekarza, który przy zapisywaniu się uczniów, obecny być winien, ma ostatecznie stanowić;
- 2) ażeby dzieci od razu nie wskazywać na więzienie szkolne, ażeby im wolności ruchu, który w domu miały, nie odbierać raptem, lecz żwolna, czyli z wiekiem, albo z klasami, jak się to rozwinie w szczegółach później, żeby ich nie obładowywać zbyt zbytnie domową pracą i żeby liczba godzin, przeznaczonych na pobyt w kościele i szkole, razem nigdy nie dochodziła kresu godzin, teraz pospolicie w użyciu będących, lecz żeby ograniczoną była w sposób, o którym niżej.

Główną wadą wychowania szkolnego jest to, że nie tylko nie dają w niém zupełnie żadnego baczenia na wychowanie fizyczne; lecz owszem, siły zmysłowe młodzieży są nielitościwie marnowane. Ztąd też to pochodzi ów widocznie zły stan zdrowia dzisiejszych pokoleń: ztąd owa uderzająca różnica, w budowie ciała terażniejszych młodzieży, a przeszłej: ztąd po części owe smutne zdarczenia, że młodzieniec nie raz nazajutrz po skończeniu nauk umiera: ztąd nareszcie ów smutny widok dojrzałych już ludzi, którzy lubo pod względem naukowym usposo-

bieni, nie mogą jednak swych bogactw rozumu należycie używać, zmuszeni będąc po większej części, zajmować się staraniem o swoje zdrowie. Jakiż zysk z nabytych za tę cenę rozumowych skarbów, dla społeczności i samego nabywcy? Nie lepiejże, żeby takowy bogacz był uboższym, a był w stanie używania majątku, na swoje i drugich korzyść? Ta rzecz jest tak widoczną, iż ją i najkrócej widzący postrzeżają.

Że w wychowaniu publiczném, nie dają należytego względu na ciało; to niepotrzebuje dowodzenia, bo nie mają żadnych ćwiczeń cielesnych, prócz odpoczynku podczas świąt i miesiąca sierpnia; a i w ten czas jeszcze nieroztropni nauczyciele, tu i owdzie obładowywali młodzież szkolną rozmaitemi zadaniami. Okażę tu tylko, w iloraki sposób młodzież miała niweczone siły ciała, samém urządzaniem szkół. Oto:

Dziewięcio-letnia dziecina, równie jak dwudziestoletni wyrostek, cztery razy na tydzień po 7 prawie godzin, a dwa razy tygodniowo był po 5 godzin w kościele i szkole więziony, a nadto w niedzielę i święta, prócz mszy św. i kazania słuchał, a tu i owdzie do towarzyszenia rozmaitym, nieraz zbyt długim obrządkom kościelnym był obowiązany. Czas siedzenia w kościele i szkole, już byłby dostatecznym do nadwątlenia sił ciała, lecz nie dość na tém. Uczeń wyszedłszy ze szkoły, służyć jeszcze musiał kilka godzin wieczorém nad opracowaniem zadań. Pilny nie dosypiał, a najpilniejszy całe noce trawił niekiedy bezsenne przy pracy i nieraz gorliwości swój przypłacał chorobą. Czas między 12 a 2, zaledwo mu na przyjście do domu, spożycie obiadu i powrót do

szkoły wystarczał. Dziewięcio-letnie dziecko latem czy zimą, zmuszone było wstawać zbyt wcześnie: przed wyjściem albowiem do kościoła uczeń się ubrać, zadania powtórzyć, zjeść śniadanie i na 7 1/2 godzin przynajmniej stanąć w kościele był winien, gdyż inaczej czekała go nagana, a czasem i kara. Jemu samemu niewolno było zaspać, a gdy domownicy nie wstali na czas, często bez żadnego posiłku wychodzić musiał na ulicę. Gdy zasnął, zmartwiony i splakany, wchodził do szkoły, sam żałując, gdy był pilnym, że życzeniu swemu nie uczynił zadosyć, a prócz tego czekało go jeszcze zarumienienie w obec towarzyszków w szkole, za to, że się spóźnił, że się zadań nie nauczył dokładnie, a nawet mogła go i kara spotkać.

Skutkiem tak długiego siedzenia w szkole, a zatém i braku ruchu, tak potrzebnego każdemu, a mianowicie młodemu, jest tępienie zwolna strawności. Cóż dopiero, gdy do tego dodamy, mniej zdrowe powietrze, które po uczelniach liczniejszych, a nawet w całym gmachu szkolnym, widocznie postrzegać się daje. Tym co żyją naprzemian w mieście i na wsi, z doświadczenia wiadomo, jaka jest siła świeżego na otwartém miejscu powietrza.

Zapobiegając złemu, które z pokoleniami co raz bardziej wzrastać musi, koniecznością jest.

Naprzód, zmniejszyć liczbę godzin więzienia szkolnego. W jaki zaś sposób zmniejszenie to nastąpić może; o tém w dalszym powiemy ciągu.

Powtóre. Znieść codziennie uczęszczanie do kościoła, jako przepisami religijnymi nakazane wyraźnie, ta albowiem wymuszona pobożność, przyczynia nieruchomości młodzieży, zabiera czas najzdadniejszy do umyślo-

wój pracy, zniewala do zbyt wczesnego wstawania, pomnaża kary, a co gorsza, wystawia pod czas zimy młodzież, mianowicie uboższą, na odmrażanie nóg i rąk, lub na przeziębienie: bardzo często nabawia ją kaszlu, kataru, chrypki i innych chorób, z kąd znowu częste przerwy w uczęszczaniu do szkoły wynikają. Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze nieroztropność zwierzchności szkolnej, która dla młodzieży dojrzalszej, zwykle ławki po kościołach przeznacza, a dziewięcio-letnim dziecinom, na zimnej posadzce klęczeć każe. Czas już jest znieść ten półbarbarzyński z czasów przesadzonej pobożności obyczaj. Jeżeli mniemamy, że przez niego zaszczipiamy chwalebny religijny nałóg; spojrzmy tylko na całą ludność, która w młodości swęj zmaglaną była do codziennego słuchania mszy św., zwróćmy tylko uwagę na siebie samych, a zobaczymy, że jesteśmy w błędzie. Rozważmy czy obowiązki powołania naszego, stan zdrowia i zatrudnienia domowe, pozwalają nam codziennie do kościoła uczęszczać. Zdaniem mojem, ten tylko w tym chwalebnym nałogu wytrwać może; kto niepodległe prowadzi życie. Zresztą religia nasza opiera się głównie na miłości Boga i bliźniego.

Po trzecie. Przykazanie kościelne nakazuje w dni święte bywać na kazaniu, lecz uważmy, że celem słuchania kazań, jest oświecanie się w wierze, a gdy młodzież szkolna ma osobne religijne nauki, czyż w duchu przykazania tego, jest obowiązana słuchać kazań? I ten obyczaj, przynajmniej na miesiąc listopad, grudzień, stycznia, luty i marzec, znieść koniecznie wypada. Zbożenie to pozorne od zasad religii, nie może nawet za

sobą pociągnąć żadnego zgorszenia, bo go wymawia wiek młodociany uczniów.

Po czwarte. Toż samo o odpustach, czterdziestogodzinnych nabożeństwach, dniach krzyżowych, procesjach i wszelkich licznych zgromadzeniach kościelnych, powiedzieć można. Młodzież szkolna nie powinna tam być prowadzona, tém bardziej, że jój w należytem uszanowaniu świątyni pańskiej utrzymać jest niepodobiestwem: raz, że rzadko jest tak rozległy kościół, by w nim młodzież szkolna znalazła osobne pomieszczenie, co przecież dla utrzymania porządku jest koniecznie potrzebne; drugi raz, że publiczność porządek ten mięsza, z kąd częste wynikają spory, zbyt do załatwienia trudne.

B. *Nieprzysłumiać władz umysłowych.*

Pierwszy to jest warunek wychowania, nie przeszkadzać rozwijaniu się sił wrodzonych ciała i umysłu, a drugim dopiero pomagać w czém można, ich krzewieniu się i wzrostowi. W saméj rzeczy, cóż może być zacniejszego, nad dary przyrodzone, nad dary samego Boga? — czyliż niedołączna sztuka, zdoła co wymyślić doskonalszego od natury, która niczém inném nie jest, jeno wolą Boską wcieloną? Człowiekowi dozwolono się tylko nieskończenie do swego Stwórcy zbliżać, lecz nigdy nie równać, a cóż dopiero przewyższać Go, czyli poprawiać? Któż tego nie postrzeżga, że człowiek małą, lub żadną nauką, a należytemi zdolnościami obdarzony, użyteczniejszy jest, jak uczony niedołączny? — Cóżto ciągle popycha świat na przód, czy pracowitość, albo co na jedno wychodzi, czy wiadomości nabyte, czy téż wyskakujące zdolności? —

Czyliż ludzkość nie grzęzłaby jeszcze w bałwochwalstwie; gdyby nie Bóg-Człowiek? Czyli świat nie kręciłby jeszcze w koło ziemi słońcem; gdyby nie geniusz Kopernika? — Czyliżbyśmy się jeszcze, tak jak żółwie, nie włóczyli po lądzie i morzu; gdyby nie odkrycie Salomona Caus? — Czyliżby ludzie i narody, nie żyli jeszcze w odosobnieniu umysłowem, gdyby nie Guttenberg, czy tam Kutnohorski? Wszystko to są skutki szczególnych zdolności, praca czyli wiadomości przez nią nabyte, grały tu podrzędną rolę i tylko geniusz wspierały. Największą więc uwagę na oszczędzanie sił umysłowych, zwracać potrzeba, nie należy ich przygniatać zbyt pracą, a w szczególności: nie zajmować młodzi nieużytecznym gryzmoleniem, czyli przepisywaniem, jak np. ćwiczeń na czysto. Szkoły bowiem wyższe, nie sposobią przepisywaczów, lecz ludzi i obywateli, którzy choć niezgrabnie pisać będą, aby tylko porządnie a uczciwie myśleli; użytecznemi członkami społeczności ludzkiej i narodowej być mogą.

Powtórę. Nie męczyć młodocianej pamięci uczeniem niepotrzebnych rzeczy, jak to bywać zwykło w nauce języków, gdzie nietylko uczą prawideł szczególnych, ale i rozlicznych wyjątków. Czemu nie zostawić tych szczegółów do tłumaczenia autorów, i tam ich w zastosowaniu nie objaśniać? — poco te przekłady z języka ojczystego na obce? — alboż zamiarem szkół być może, nauczyć mówić i pisać po obcemu? — czyliż to jest podobieństwem? — Nie tenże w uczeniu obcych języków kres główny, by młodzi otworzyć książki niemieckie i francuzkie, żeby z nich korzystać mogła? A kto dziś pisze

po łacinie i po grecku? — czy poezya starożytna dla chrześcijańskiego, ludzkiego i narodowego serca ma też samą wartość, co dla Greka lub Rzymianina? — do czego te *scandowania*, czyli owe śmieszne skakanie po wierszach? — naco prawidłami *quantitatis* mordować pamięć, do czego się już ucho nie przyznawa nasze.

Po trzecie. Zmienić sposób uczenia jeografii, albowiem po co cały prawie słownik téj nauki pakować w młodocianą głowę? — po co wymieniać lada strumyki i miejsciny, lada zatoki i wysepki, zamiast zwracać uwagę na stanowiska historyczne, lub pod innym względem osobliwe? — zamiast wyteżyć usilność na poznanie przyrodzonego układu, ziemi i jój powierzchni? — zamiast uchwycić te wiecznotrwale skazówki, które nas prowadzą do rozeznania siedlisk ludów, zbyt starych, lub już z kolei ziemskiej znikłych? — Wyznać trzeba, że w wykładzie téj nauki błędzą powszechnie i pisarze i nauczyciele. W pierwszych, pomijając rzeczy, które do dykcjonarzów należą, zwykle pod wiadomościami astronomicznemi, postrzegać się daje mnóstwo niedokładności, błędów i niestworzonych rzeczy, słowem, dziś tak zupełnie, jak w średnich wiekach piszą; pisarze nie zważają bynajmniej, że ci, którzy ich czytać będą, z kąd inąd naukę astronomii czerpią.

Po czwarte. Ostrzedz jak najwyraźniej nauczycieli, że nauki w szkołach, nie są celem, lecz tylko środkiem rozwijania władz umysłowych: żeby się zatem żaden, mianowicie z wykładających umiejętności, nie ważył wykladać swego przedmiotu tak, jakby dla szczególnych zawodów, np. żeby nauczyciel chemii nie starał się o kształ-

cenie chemików; matematyk, żeby nie myślał o matematykach, lecz o rozwijaniu władz umysłowych. Najwięcej w tym względzie błędzą uczący historii naturalnej, a po części chemicy, z tego powodu, że nauki te są pamięciowe. Pierwsi szczególnie obciążają pamięć czczością tak przezwaną terminologii, systemologii, cechami rodzajowemi i gatunkowemi, mnóstwem wreszcie opisów, krótkich, niezajmujących i źle pozlepianych.

W takim składzie rzeczy, gdy każdy nauczyciel, swoich wyznawców chce tworzyć; nie więc dziwnego, że każdy obciąża pamięć młodzieży i nawałem pracy przyniętą, usypia i tępi w niej, zamiast rozwijać władzę myślenia. Bo to jest niewątpliwie, że nieprzerwane czerpanie wiadomości obcych i brak myślenia, zupełnie nas prawie z własnego wyzuwa sądu i zupełnie prawie pozbawia nas samodzielnego myślenia: słowem, utracamy czynność, stając się tylko biernymi. Dla tego też często widzimy nieraz ciężko uczonych, a nie mających własnego zdania; w których piśmie, czytamy nawał wiadomości, lecz na opak pozlepianych z sobą. Któż ilość tych garbaczy, mianowicie po Niemczech zliczyć potrafi, co z książnicami na plecach chodzą, a z nieudolnością w głowie? — na co im się te skarby, z pracą nagromadzone zdadzą; gdy niemi rozrządzać nie umieją?

Dziś osobliwie ta choroba grasuje, wszyscy tu śpiewają tę piosnkę razem mądrą i głupią, że: *tylko umiemy; ile pamiętamy* i tą zasadą niby usprawiedliwiają zbiór plów, zamiast czystego ziarna i pożywnych części dla ducha. Powyższe twierdzenie w ogólności tylko jest prawdą, lecz w wychowaniu zupełnie mylnie; trzeba

z niém ostrożnie postępować, by nie stępieć tego wrodzonego ludziom daru, którym jest władza myślenia: by zamiast rozwijać, nie zabijać zdolności umysłowych. Ach! gdyby się kto znalazł, coby mógł podać sposób, nabijania umysłowych klepek, na których dość pospolicie głowom zbywa, słowem, coby mógł całkiem braknący, nadawać, lub niedostateczny, dopełniać rozsądek; tému należałoby postawić ołtarze! Rozsądek! Rozsądek! i jeszcze raz Rozsądek! — ten jeżeli możecie, wszelkimi siłami wspierajcie, bo on jest samowładnym panem, gospodarzem i rządcą wszystkich skarbów, tak zmysłowych jak i umysłowych człowieka, samowładnym i nie powiem, że sprawiedliwym, lecz sumiennym i umiarkowanym. Tym albowiem sposobem nietylko uchronicie ludzkość od wielu niedorzeczności, ale samę nawet wesprzecie cnotę. Jestem bowiem tego przekonania, że cnota zupełnie ze zdrowym rozsądkiem, zawsze jest w nierozerwanym związku, czyli, że prawdziwy rozsądek, nigdy nie może być występny. Obejrzyście się tylko w tył i w około, a wszędzie napotkacie dowody niezaprzeczone na to. A jeśli rozsądku nie zdołacie wesprzeć; to przynajmniej go ciężarem obcym, niepotrzebną nieprzygniatajcie nauką i pracą. Porzućcie ten niedorzeczny i kłamliwy staroświecki *hymn*, że pamięć doskonalić, że szczególne staranie o nią mieć trzeba, a na jego miejsce wzniesiecie *chór* do rozsądku, bo mi nie pokażecie tych złych skutków z braku pamięci, ile ich codzienn z nierozsądku napotykanie, bo pamięć i tak mimowolnie, ucząc rzeczy nieodbicie potrzebnych, musicie rozwijać. Największe skarby umysłowe, owe nabytki pamięci i pracy, są tém

bez rozsądku, czém towar bez sprzedawcy: jak ten, tak i tamte zupełnie marnieją.

CO DO ZASADY II.

Zachęcać do cnoty, a od występków odstręczać.

Przedmiot ten całkiem prawie na religii jest oparty, dla tego też o wybór nauczyciela do jój wykładu, szczególną potrzeba mieć pieczę. Sam rozsądny kapłan swą nauką, a z nim razem wszyscy nauczyciele i zwierzchność szkolna swym przykładem, zdolni będą obudzić w młodzieży, zamiłowanie do cnoty, a wstręt do występku. Niech miłość *Boga* i miłość bliźnich te dwie podstawy chrześcijaństwa, te źródła wszelkich cnót, nieustannie będą w ich słowach i uczynkach. Tę zasadę wskazawszy, pomijam inne szczegóły, zwracam tylko szczególną bacność na wady, narodowi naszemu właściwie, o których wytepienie starać nam się potrzeba. Główniejsze są: 1) *nieporządek*, 2) *nieschludność*, 3) *niedbalstwo*, 4) *rozrzutność*, 5) *nierządność*, 6) pewnego rodzaju *lenistwo*, 7) *pijaństwo*, 8) *szulerstwo*, 9) *nieprzemysłowość*? Jeszcze nam jedną wadę, *żeśmy niezgodni*, niesłusznie zarzucają, a o niezgodzie téj, wnoszą z naszych sejmów i sejmików. Zarzut ten jest najczarniejszą potwarzą. Wymyślili go nieprzyjaciele nasi, a na nieszczęście, łatwowierni nasi rodacy, za nimi go powtarzają, nie pomni, że to już ostatni ptak, co własne gniazdo kała. Ale proszę, niech potwarcy nasi, raczą na to zwrócić uwagę, że od r. 1319., czyli od sejmu Chęcińskiego, za Wielkiego Łokietka, że więc od daleko dawniejszych czasów, niż owo piekielne

nastało *liberum veto*, szlachta polska miała zupełnie rozwiązane usta, w ten czas jeszcze, kiedy je cała prawie Europa zakneblowane miała. A dziś znowu, niech spojrzą na to, co się dzieje we Francyi, Anglii, Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych, lecz mianowicie téż niech spojrzą na Niemce, ze stateczności swój przechwalone, a wszak oni się zgodzić na to nawet nie mogą, że są dziećmi téj samej matki, a ileż tam było w dwóch latach wolności sejmowych, zabójstw, a nawet, stryczków, obelg i pojedynków? Gdyby dla nas ta szkoła nowina była; lub gdybśmy wiedzieli, że niezgodność przez nich nam zarzucona, z samolubstwa pochodzi; tryumfowałiby teraz, lecz w domu nauki Chrystusa wolimy ubolewać nad niezgodą braci. W r. 1848., jeżeli gazetom mamy wierzyć, na sejmie Stanów Zjednoczonych miało przyjść do policzkowania. Lecz o tych smutnych wypadkach, nie głoszą z takim upodobaniem, jak o naszych; znać, że narody te mają lepszych, jak my, sąsiadów. Dodajmy jeszcze i to, że nasza dawna ślęchta, *z-lechta*, od *lecha*-skiba, była wojskiem, które w nieustannych łanach z Tarem, Turkiem, lub t. p. do robienia szablą przywykłe było, nie dziw więc, że tak się skorą okazywała do użycia ostrza, które zawsze przy boku nosiła. A dziś sejmujący, z kąd i jak przychodzą? — oto: że spokojnych kantorów kupieckich, z katedr profesorskich, od roli, . . . i bez wszelkiej broni. Na ostatek patrzcie, oto tylko dwóch rozmawia, a nie zgadzają się z sobą, bo wiecie przecie, że *quot capita, tot sensus*. I tak jest bardzo dobrze, bo tym sposobem objawia się życie. Zgoda bezwarunkowa, byłaby grobem, bez różnicy zdań, nie by-

łoby osób, czyli po waszemu, *individuów*. Podług więc zdania naszych potwarców, ten naród jest najzgodniejszy, w którym nie ma żadnych obrad publicznych, czyli, gdzie nie mają języka, gdzie nic nie mówią. Ale wróćmy do naszych wad rzeczywistych.

Jesteśmy nieporządni, nieochędoźni, niedbali, nazbyt chojni lub rozrzutni, nierządni, nie lubiący przemysłu i pracy, a zbytecznie gorzałkę, wino i karty. Ale wymawiając sobie te prawdy, nie smućmy się, tylko starajmy się poprawić, a pocieszajmy zawsze się tą myślą, że wszystkie te wady nie są do naszego narodu, lecz do naszego położenia jeograficznego i do naszej gleby przywiązane, tak, że gdyby się tu Niemiec lub Anglik urodził, byłby Polakiem, my zaś w Niemczech Niemcami, w Anglii bylibyśmy takimi, jak Anglicy. Wszystko to jest skutkiem urodzajności ziemi, a małej ludności i obozowego życia, a choć chłopstwo w przedostatnich czasach nie stawało do boju, tylko szlachta; to przecież wad tych pod Piastami nabyto; a wreszcie wszelki przykład idzie z góry: jaka szlachta, taki chłop, jaki król, taki naród. Jakim był Chrobry, jakim Łokietek, jakimi Zygmuntowie, jakim jedyny słupek na krakowskiem przedmieściu w Warszawie, jakimi Sasi; jakim nakoniec ów kasztelan; takim zawsze był naród, słowem, jaki pan, taki kram. Tylko Batoremu się nie udało, naszego narodu na swoje kopyto przerobić. Szkoda! nieodżałowana szkoda, że nie żył dłużej.

Powie mi kto, że do szkół mało uczęszcza chłopów, że zatem przeciw opilstwu kazać, byłoby rzeczą zbytęczną. Ale przypuszczając, że pokolenie Chama, nie sta-

nowi narodu i że szlachta nie lubi kart ani wina, pytam się, kto robi gorzałkę? wprawdzie, gdzie niegdzie żydzi, ale czyje to są i kogo są te pijawki? — Zdaje się, że te pytania są dostateczne i że na nie odpowiadać nie trzeba.

Ale wracając powtórnie do naszego przedmiotu, powiadam, że potrzeba nasz naród wszelkiemi sposobami koniecznie starać się poprawić: trzeba w nim zaszczyć zamiłowanie porządku, ochędostwa, staranności, rządności, przemysłowości, pracy i oszczędności, a wpajając za młodu, wstręt do kart, wina i t. d. Do tego rozległe pole podaje *nauka religii i buchhalteryi*. Wreszcie nazywanie zadań w tych przedmiotach na ćwiczenia w języku polskim, rozbieranie np. dzieła *życie Franklina*, wielce się może do osiągnięcia pożądanego celu przyłożyć. Dzieło ostatnie mianowicie uczy, jak rozrządzać czasem, jak z rzeczy drobnych, powstają wielkie; słowem, rozwiązuje niemal to zagadnienie: jak z niczego, coś zrobić. Do téjto książeczki, słowa Rzymskiego mówcy najlepiej się stosują, że z nią przesiadywać i podróżować, nad nią pracować i szukać w niej rozrywki, z nią dnie i noce przepędzać młodzież szkolna powinna.

CO DO ZASADY III.

A. *Rozwój sił ciała.*

Nie dość na tém, jak powiedziano o szanowaniu sił ciała, żeby lżejszém uczynić więzienie młodzieży w szkołach, nie dość jest, zmniejszyć liczbę godzin na naukę przeznaczonych, nie dość znieść codzienne uczęszczanie do kościoła, na słuchanie w dni niedzielne kazań, na to-

warzyszenie tłumnym i przykrym podczas zimy, obrządkom religijnym, nie dosyć mówię dozwałać wzrastać siłom ciała, ale jeszcze wzrostowi ich dopomagać trzeba. Należy więc w szkołach publicznych zaprowadzić rozmaite ćwiczenia ciała, stósowne do wieku, jako to: tańce, sztuki łamane, obroty wojskowe, pływanie, jeżdżenie konno, robienie pałaszem i inną bronią i t. p. Ztąd nadto wyniknie ta jeszcze korzyść, że niektóre z tych sztuk, w życiu całym będą przydatne. Czas wolny od nauki, jak to zobaczymy później, przedziwnie temu wszystkiemu sprzyjać będzie, a co się tyczy niejakich kosztów, na te nigdy naród żałować nie powinien, bo tu o jego szczęście, o jego idzie zdrowie.

B. *Rozwój sił umysłu.*

To co dopiero o rozwijaniu sił ciała powiedziano i do umysłu się stosuje, lecz rozwój ten ma się dokonywać, nie nauczaniem tego, co nie potrzebne, co gnębi, zamiast krzewić siły umysłowe; lecz naukami korzystnie wpływającymi na rzeczywiste rozwijanie zdolności umysłu i każdemu w całym życiu pożytecznymi. Nie jestem z powołania duchownym, literatem, ani historykiem; więc zdanie moje w tém, co następuje dalekie od stronności będzie. Utrzymuję zaś, że:

Nauka religii.

Literatura powszechna, a w szczególności ojczysta.

Historya powszechna, a mianowicie Polska, powinny być jądrem wychowania, powinny na szczególną naszą zasługiwać pieczołowitość, około nich dopiero sa-

dowie się przed innemi mają umiejętności *przyrodzone*, jako nauki, stawiające nam przed oczy obraz całego przyrodzenia. Jak wykład trzech pierwszych, oświeca nas w tém wszystkiém, co ludzkości, serca, obyczajowości, co czynów człowieka dotyczy, słowem, co go najbliżej obchodzi; tak umiejętności przyrodzone dają mu poznać zewnątrz i wewnątrz jestestwa rodzime, przez co wskazują mu prawdziwe stanowisko człowieka. Co krok nastroczają mu nowe wiadomości, nie tylko karmiące umysł, lecz i ciało, przez co znowu wzbogacają jego wiedzę, dostarczają mu niezliczonego mnóstwa przedmiotów do myślenia, a tłumacząc zjawiska przyrodzone, prostują sąd jego i zbijają mnóstwo zabobonów i przesądów. Po tych dopiero następuje:

Matematyka,

której nie dla tego miejsce ostatnie w kształceniu ludzi, wbrew powszechnemu mniemaniu, naznaczam, że jest ubożuchną w wiadomości, lecz z tego powodu, że zbyt studzi i wyziębia serce, że czyni człowieka obojętnym na wszystko, że go robi tylko lodowatym rachmistrzem, który uczucia serca, tak chce obliczać, jak rzeczy zmysłowe, — który wszędzie szuka 2 razy 2 pewności i nie tylko sam nie nie przedsięwzię, ale i na drugich, korzystając ze swęj niezasłużonej wziętości, zabójczo swém rozumkowaniem upływa. Z tém wszystkiém, broń Boże, nie odmawiam pożytku téj nauce w wychowaniu młodzi; utrzymuję owszem, że choć w wiadomości nie bogaci, najsilniej jednak umysł rozwija i że w naukach i przemyśle jest czarodziejskiém narzędziem. Dla tego tylko

wady jój w wychowaniu wymieniłem, ponieważ umiejętność ta w społeczności naszej, dobiła się już uwielbienia, które na bałwochwalstwo zakrawa, chciałem ją przeto w tém ostrzedz.

Po tych pięciu głównych naukach, które na szczególną w wychowaniu zasługiwać winny bacznosc, następują języki:

Polski,

Łaciński,

Francuzki i

Niemiecki.

Posiadanie trzech obcych języków, do gruntowego oświecenia jest dostateczne, a uczyć ich więcej; jest to przeciążać zbytnią pracą młodzież, czyli, jest to marnować jedyny skarb, jakim są wrodzone zdolności. A czém? — pustemi słowami. A jeżeli rzecze kto, że i literatura angielska, włoska, ... ma swoje skarby! — to mu odpowiem: czegóż Francuzi, a mianowicie Niemcy na swój nie przełożyli język? Ściągnie to zapewne uwagę, osobliwie *Nadwartanców*, czemu język grecki opuściłem, z tego usprawiedliwię się później, tu tylko powiem, że go na uniwersytet posyłam.

W końcu idzie:

Pisanie,

które jeżeli być może piękne; to dobrze, lecz o czytelne koniecznie idzie; szkoły bowiem nie kształcą przepisowaczów, lecz myślicieli, a wreszcie przepisowacze nie są już teraz tak poszukiwani; gdyż mamy drukarnie.

Rysunki,

lecz nie ciał ludzkich, gdyż te do szkoły malarskiej należą, ale rysunki linijne, żeby się młody człowiek nauczył czytać obrazy rozmaitych przedmiotów i w potrzebie sam je kreślić umiał.

Prócz tych nauk, koniecznie jeszcze potrzeba dać młodzieży poznać *Buchhalteryę*, której cel już wskazaliśmy wyżej, tudzież część *Chowanny* i *urządzenie kraju* administracyjne, sądowe, edukacyjne i t. d. o czém następnie:

Chowanna,

czyli o kształceniu Ojców.

Może się kształcenie Ojców w dziejach z pozoru wyda śmieszném, lecz wstrzymajcie się i rozważcie, że każdego przeznaczenie jest być Ojcem, a tylko nauczyciela uczyć wychowywać dzieci, czyli kształcić przyszłą społeczność. Ztąd téż to pochodzi, że do którego kolwiek zajrzysz domu, wszędzie widzisz same sprzeczności: zamiast szczepienia cnót; postrzegasz krzewienie wad: zamiast ograniczania; widzisz mnożenie potrzeb: zamiast zwracania uwagi na istotę rzeczy, to jest, na ducha; ciągle ci tam sterczy kałdun: ucą jak jeść, pić, wygodne prowadzić życie, jak zarabiać na chleb i pieniądze robić, a jak zostać panem siebie samego; jak być niepodległym; jak bogatym i szczęśliwym nawet w niedostatku; tego nie usłyszysz nigdzie. Zamiast rzeczy, ucą słów: zamiast poczynać od zasad religii, zamiast od nauk krzewiących

władze umysłowe i uczących myśleć; całą uwagę zwracają na ułożenie postaci, na wyuczenie tańca, na szczerbiotanie po francuzku, a język i dzieje ojczyste, są w zupełnym zapomnieniu. *Chopin* dziś wielom pozawracał głowy: dla tego też wiele rodziców męczą swe dzieci po kilka godzin dziennie na fortepianie; aby mieć *Chopina*, nie pomnąc, czy posiadają jego zdolności, lub nie. Nade wszystko potrzeba wytepić to powszechne zdanie, że języki są nauką: owszem trzeba ich przekonać, że one są tylko środkami do jój nabycia, że sztuki piękne są ozdobą (dekoracją) tylko, nie naukami.

Aby temu złemu zaradzić; trzeba koniecznie choć tę część *Chowanny* w klasie najwyższej wyłożyć, która mówi o prowadzeniu dzieci do lat 10. Nie obawiajcie się ztąd zgorzenia, bo jest sposób na wszystko. Roztropny nauczyciel, a tacy tylko być winni, potrafi młodzieńczą skromność pogodzić z przyzwoitością, zdoła swą powagą stłumić wszelką niepowściągliwość. Jakaby ztąd wynika korzyść, gdyby założono, że tak powiem, przetwornią naszej społeczności? gdyby dano poznać, że co innego jest ojciec cielesny, a co innego duchowy? że sama zdolność płodzenia, nie jest dowodem umiejętności ich prowadzenia?

Urządzenie kraju.

Nie wszystka młodzież udaje się na uniwersytet: pewna jój część przestaje na ukończeniu szkoły: nie wszystkie wydziały uniwersytetu wreszcie, uczą powinności obywatelskich, a każdy mieszkaniec kraju musi być

obywatelem. Zład widać, jaki błąd popełniamy, gdy w ukształceniu przyszłych pokoleń, żadnego w tój mierze nie dajemy względu. Należy przeto wykładać młodzieży ustawę rządową, a prócz niój, dać obraz rządu krajowego, tak pod względem administracyjnym, jak sądowym, duchownym, edukacyjnym i t. d., a przy każdym oddziale, oświecić ją, gdzie dla niój pole otwarte, a gdzie zamknięte. Wystawiając ten obraz i opisując jój wszelkie zakłady naukowe, podałyby się zarazem skazówkę do obrania stanu, gdy tymczasem ów *maturus*, przychodzi do uniwersytetu, nie wiedząc często na jaki się zapisać wydział. Na dowód tego, dosyć przytoczyć odpowiedź jednego z dziekanów, którą dał pytającemu, na jaki się wydział ma zapisać: „Jeżeli się pan zapiszesz na administracyą, możesz zostać namiestnikiem, a jeżeli na prawo: to tylko ministrem.“

Wykład języków starych*).

Przystępujemy teraz do najdrażliwszego przedmiotu, bo do przedmiotu, do któregośmy przez wiele, bo przez średnie i nowożytne nawykli wieki. Lecz żeby ile możliwości tę drażliwość zmniejszyć; wyraźnie uprzedzam, że walkę tę, na którą się wystawiam, nie badaniom starożytnym, nie Grekom ani Rzymianom wypowiadam; jeno

*). Ażeby nie sądzono, że *ignoti, nulla cupido*; bezwstydnie oświadczam, że wtenczas, gdym już na stratę czasu z powodu języków starożytnych z towarzyszem moim szkolnym, teraz w Paryżu bawiącym, narzekał: w jęz. greck. *sufficentem*, a w łac. *eminentem* ciągle otrzymywałem.

marnotrawstwu młodzieży czasu, nie w średnich wiekach, lecz dziś, na uczenie się ich języków. Rzecz ta mianowicie zgryźliwą będzie dla Germanów, którzy są w tej sprawie przewodniczącymi mistrzami, tudzież dla tych, co się pod ich kierunkiem kształcili. Lecz szczególnie przedmiot ten poburzy pseudofilologów, którzy tylko tym sposobem chcą znawstwa starożytności dowieść, że w obronie jej języków najgorliwiej obstają. Lecz darmo! — trudno już w tym stanie wytrwać dłużej — trudno już dłużej marnotrawić czas, dla młodzieży najdroższy, trudno zużywać darmo siły narodów i pokoleń, a na co? na uczenie pustych słów, jak się to później okaże, na naukę słów najtrudniejszych, bo słów zmarłych i strupiałych. Niepodobieństwo jest, znosić dłużej widok wszystkich pokoleń i narodów, mających ciągle zwrócone oczy na Rzym i Ateny i tam ciągle upatrujących zbawienia, a nie zważających na to, co się dziś w koło nich dzieje, czytających ciągle *de servitute apud Romanos*, a nie zważających, jaką przemianę chrześcijaństwo w obyczajach naszych zaprowadziło, jak postąpiła i jak ma postąpić ludzkość. Wszystko to dzieje się za sprawą fałszywych proroków, dla których narodzenie Chrystusa było prostym dziejowym wypadkiem, którego naukę wprowadzić znają; bo niezajomość taka, ubliżałaby ich godności, wale ją tylko mają w ustach, nie w sercu, w słowach, nie w uczynkach. Rozbierzcie tylko powołania, rozmaitych osób, dziś na widowni będących; a przekonacie się, czy mówię prawdę. Prócz rozległej budowy chrześcijaństwa, prócz ludzkości, przybyło jeszcze wiele innych wspaniałych, nie-

znanych starożytności, naukowych gmachów: mamyż jeszcze ciągle tylko w Rzym i Ateny w lepiąc oczy? — mamyż być do tego stopnia zaślepieni, że im nawet przypisujemy to, czego nie znali? mamyż się wystawiać na tę śmieszność, że bierzemy od nich to, czego nie mieli, jak np. *spiritus*, czyli wyskok, *mercurius* (bożka złodziejów), czyli żywe srebro? Gdyby Rzymianie i Grecy zmarłych powstali i gdyby z pozoru tylko, to co się dzieje, widzieli; zapytaliby się niewątpliwie zdumieni: Jakto? — to wy tu jeszcze? — jeszcze się u stóp naszych jak ślimaki czołgacie? — tyle już minęło wieków, a wyście jeszcze na krok nie postąpili dalej? A gdyby rozpatrzwszy się należycie; małą częśćkę swego potomstwa pracującą dostrzegli i postęp ujrzeli; na ten czas z gniewem rzekliby: dopókiż-to dziadzinę przeżuwać będziecie? nigdyż o własnych siłach nie będziecie chodzić? — do roboty próżniaki! pracujcie tak jak drudzy!

Nie będę innych, nowoczesnych wymieniał nauk, te tylko wspomnę, które do naszego należą przedmiotu, to jest: *Umiejętności przyrodzone*. Religia, literatura i dzieje, lecz nie języki stare, kształcą ludzkość, które z kiepska po węgiersku *humaniora* zowią, lecz kształcenie to jest nie zupełne, bo z pomienionych trzech przedmiotów, pierwszy w całości, a w większej części drugi; działa tylko na serce: ostatni zaś oświeca go tylko o czynach ludzkich, a drugi w części, z trzecim na umysł działa; lecz działanie to nie jest zupełnym rozprzestrzeniem wiedzy ludzkiej, ale tylko małą jego częśćką, bo tylko dziejową i w części umysłową zapełnia dziedzinę. Cała jeszcze natura, prócz człowieka odłogiem stoi, przy

znajomości serca i czynów człowieka, w zupełnej jeszcze niewiedomości jesteśmy pogrążeni, a ściśle mówiąc i człowieka nieznamy dobrze, bo zupełnej znajomości tylko przez porównanie nabywamy: gdy więc tylko człowieka przed sobą mamy, a na inne stworzenia tylko się zdala patrzymy, tak, że najczęściej nie możemy ich dostrzedz; to nasza znajomość człowieka jest niedokładna.

Prócz tego, że nauki przyrodzone, w takim nas położeniu stawiają, z którego całą widzimy naturę, z którego przypatrzeć się możemy prawdziwej wartości człowieka, prócz tego, że nas z ziemi, z tego padółu płaczu, porywają na gwiazdy, do nieba i ztamtąd dają nam poznać całą nicość ziemską, całą nicość ludzką, którą my wielkością nazywamy, prócz tego, że nas czynią pokornymi, przed TYM, u którego mądrość świata, jest głupstwem, jakiegoż nam nie dostarczają przedmiotu do myślenia? ileż nam nowych nie przedstawiają zdarzeń? ileż nam nie rozwiązują zagadnień? ileż nie prostują sądów? ileż nie zabijają zabobonów? dodajmy jeszcze, że prócz umysłu, są i pokarmem cielesnym: lecz mówmy o tém cicho, nie podsycajmy dzisiejszej zarazy, bo *nie dla tego żyjemy, abyśmy żuli.*

Słowem, nauki przyrodzone, są niezgłębionym oceanem wiadomości umysłowych, równie jak zmysłowych człowieka: a cóż z nimi Filo i pseudofilolodzy zrobili, albowiem oni to we wszystkich krajach edukacją kierują? oto, odesłali je do warsztatów rzemieślniczych! do kuchni! albowiem one według nich, tylko nadziewają kałdun. *Risum teneatis!* W Niemczech, gdzie zwykle nie

uważają człowieka; za złożonego razem z ciała i duszy, lecz go mają za dwóję i osobno mówią o duchu, a osobno o brzuchu; gdzie masz tysiące książek, poczynając od *Kanta* i *Hegla*, aż do skrobania pietruszki; w Niemczech mówię wylęły się Gimnazya Realne, czyli szkoły rzemieślnicze wyższe. Tam więc nauki przyrodzone umieszczone, wskazując wyraźnie, o ślepoto! że nauki te do niczego więcej, tylko do garbowania skór, farbierstwa, na gorzałkę..... są zdatne. Nie wiedziałem, że i nasz *Kopernik* i angielski *Newton* i francuzki *Descartes* i niemiecki *Kepler*, ach wieluż innych jeszcze! byli *Handwerksmannami*. Czyż dla tego te nauki z wychowania wykluczono i na wygnanie, do warsztatów, do kuchni wskazano, że są obrazem człowieka, że karmią jego umysł i ciało? Nie jestże to tylko dowodem, że ci, co wychowaniem kierują, nie wiedzą o tém wcale, iż nauki te inaczej się zupełnie dla oświaty, inaczej dla aptekarzy, a inaczej znowu dla Groschenmacherów wykładają.

Nie będę się wdawał w szczególne rozczłonkowanie tego płodu łbów twardych (czy nie za mocno?) tyle tylko powiem, że szkoły realne są utworem opaczném, że one tylko z zaniedbaniem umysłowego życia, do zmysłowego prowadzą, że uczą z krzywdą małych, gromadzenia kapitałów wielkich, słowem, że one terazniejsze położenie społeczne pogorszą. Powiem dalej, że ten, co do gimnazyi realnych chodzić może; do waszych *idealnych* uczęszczać winien, podajcie im tylko nauki przyrodzone, a tam się nauczy obowiązków człowieka i obywatela, którym i *Handwerksmann* być winien. Znieście realy, a utworzcie szkoły przemysłowe, do któ-

rychby dopiero młodzież uczęszczała, po ukończeniu *humaniorów* waszych. Takie dopiero urządzenie dopiero zawierałoby myśl pożyteczną, zupełną, boby odpowiadało potrzebom ducha i brzucha. Przedewszystkiém, społeczność potrzebuje ludzi, a kraj obywateli, potem dopiero następują *Geist*, *Handwerksmanny* i t. d. Samo nawet zbędkarciałe nazwisko tych gimnazyi dowodzi krzywości rodzącej je myśli.

Ale wróćmy do swego. W średnich wiekach, gdy światło Grecko-Rzymskie, przyświecające Europie, przez dzicz najezdniczą stłumione zostało; gdy ciemność nocy wszystkie opanowała kraje, jedyne tylko iskry oświecające, tlały zagrzebane w rękopisach pomienionych państw, pod ich zwaliskami: był to jedyny spadek, jedyny skarb, który potrzeba było jak najstaranniej odgrzebywać: nie dość było do tego używać sił młodzieńczych, nie dość sił jednego narodu, lecz potrzeba było natężenia wszelkich zdolności narodów i pokoleń, ażeby te okrucy wiedzy ludzkiej od zguby uratować. Tak też przez kilka wieków czyniono i czyniono dobrze: w powszechniej bowiem niewiadomości, zdrowy rozsądek wskazywał, że należało naprzód poznać to, co jest, a dopiero iść dalej.

W ten sposób końcowe wieki, średnie i nowe spędzone, nietylko wyszperały wszystko prawie starożytne światło, co zagrzebane było; nietylko rozpiśały, ale i w czasie na różne języki rozdrukowały; wszystko prawie przelały w krew naszą. Czyliż jeszcze nie nadszedł czas, porzucić drogę średnich wieków? czyliż nie czas jest postępowania dalej? czyliż zdanie sprzecznie utrzy-

mujących, nie jest, mówiąc słowami nowoczesnego pisarza, sądem nałogowym. Takeśmy już drogą średnio-wieczną iść nawykli; że nam się to zdaje rzeczą naturalną, a tym czasem jesteśmy w błędzie. Drugi znowu nowoczesny także pisarz, utyskując na uwielbianie sztuk, w ten wyraża się sposób: „*dopóki grajki, skoczki,.....* (i filologia, dodałbym jeszcze) *będzie w takim, jak jest uwielbieniu; dopóty ludzkość będzie w poniewierce.*

W ten sposób o starożytnościach trzymając, nie rozumiem przez to bynajmniej, ażebyśmy już ich badanie skończyć zupełnie mieli, abyśmy z Atenami i Rzymem całkiem związek zrywali, mniemam tylko, że już nie potrzebują być powszechnego zajmowania się, a zatém i szkół ogólnie kształcących przedmiotem, lecz, że je do uniwersytetu odesłać trzeba; twierdzą nawet, że naród pewnej liczbie osób, utrzymanie zapewnić winien, któreby na straży owych skarbów były i poświęcały się dalej ich badaniu: lecz dłużej jeszcze całe pokolenia do téj pracy zaprzęgać, nietylko za nieużyteczne, ale za szkodliwe uznają.

Tak się już łacina, częścią z powodu religii, częścią z powodów jedyne go w średnich wiekach poświęcenia się społeczności badaniom starożytnym, w języki żyjące wkorzeniła; że niepodobieństwem jest, rodowitego języka bez niej należycie poznać. Oto jest powód, dla którego nauka jój, może wiecznie, w obręb wychowania wchodzić musi; lecz tylko czysto gramatyczna, tylko co do głównych zasad, tak jak i w innych językach żyjących. Dręczenie pamięci młodzieży drobiazgowymi prawidłami,

obkładanie jój ćwiczeniami nietylko jest niepotrzebne, ale nawet jako przeciążanie zbyt pracą, rozwijaniu się władz umysłowych, a mianowicie zdolności myślenia, wielce jest szkodliwe. Cóż dopiero mówić o poetyce o iloczasię, o mithologii, o tém *scandowaniu*, o owych *pedesach*? chyba, że to są rzeczy zupełnie dla chrześciańskiego serca i ucha, dla ludzkości zupełnie obce. Przykładne obyczaje Rzymian, dla nas są jeszcze zgorszeniem: na dowód tego przytaczam satyrę *Horacego*, tego bożka poetów łacińskich, do *Brundusium*. Resztę, tłumaczenie prozaików łatwiejszych dopełni, przy czém i objaśnienie tego, co koniecznie potrzebne, znajdzie przyzwoite miejsce. Ponieważ zaś greczyzna takiego wpływu, jak łacina, na języki żyjące nie wywarła; w kształcenie ogólne młodzieży, wchodzić nie powinna: lepiej jest szanować jój zdolności przyrodzone, lepiej jest uczyć ją rzeczy, niż słów. Język ten do uniwersytetu, do szczególnych powołań, tak jak hebrajski, odesłany być winien. To co mi o pięknościach w oryginałach tych języków prawią, jest śmiesznością, albowiem piękności te przeszły już w żyjące języki, a literatura powszechna da je poznać. Wreszcie cóż może być nad chrześcianstwo, nad ludzkość i narodowość piękniejsze? czyż *Homer*, *Virgil*, jest od *Birona* piękniejszym? a wiele to lat zmarnotrawić trzeba, chcąc te piękności pojąć? wreszcie czyż chrześcianinowi, Niemcowi lub Polakowi podobieństwem jest przedzierzgnąć się w poganina łacińskiego greckiego, ażeby te piękności uczuć? warunek ten jest przecież nieodzownie potrzebny.

Ci, co dziś pod rozmaitemi jeograficznymi szerokościami trawią, a myślą przed dwoma i więcej tysiącami

lat w Rzymie i Atenach, w obronie języków starożytnych, utrzymują, że łacina jest potrzebna duchownemu, prawnikowi i lekarzowi. Choćby to i prawdą było, czyliż nie stósowniej jest przy *seminaryjach* i tych szkołach szczegółowych naukę dopełniającą tych języków pozakładać, niż wszystkie młodzież dla téj cząstki, ich wykładem dręczyć. Lecz i nie wiem, czy tego nawet jest konieczna potrzeba, bo sam wykład Teologii i Prawa dopełnia tego, co do łaciny jest nieodzownie potrzebne. Bo wskreszcie tylko *Cicerona* i rozłóżcie mu *Brewijarz*, lub jaką teologiczną księgę; a zobaczycie, jak wiele ich zrozumie. Z *Justinianem*, inaczéj rzecz się ma, ale téż prawnik w szkole swéj i *Antiquitates* uczyć się musi. Duchowni wreszcie mają obok teologii i wykład języków starożytnych, nie wyjmując hebrajskiego. Lecz nie widzę bardziej, rażącój niewiomości, jak w twierdzeniu, że łacina lekarzowi jest koniecznie potrzebna, a w zupełném milczeniu, że nauki przyrodzone są jego sercem. Tu już jasno widzę, że *deklinacya* 1sza jest lekarstwem na zimnicę, 2ga na gorączkę, 3cia na duszność, ...! Z tém wszystkim wiadomo jest powszechnie, że nauka lekarska jest tylko umiejętnością stósowaną przyrodzenia. Nie dziwujmy się przeto, że z łaski bałwochwalców łaciny, takich mamy lekarzy, iż gdzie trzeba fizyki lub chemii, tam ich umiejętność pospolicie ustaje.

Zasada rozkładu nauk na klasy i godziny.

W wieku dziecięcym pamięć jest najczynniejszą; z wiekiem dopiero rozwijają się inne zdolności. Zaczynać więc należy od rzeczy pamięciowych, tém bardziej,

że te są najmoźolniejsze, a dzieci łatwiej zmusić do pracy, jak starszych. Na rozumowych potrzeba kończyć, nie zapominając wszakże, o tém główném zadaniu szkół ogólnych, że ciągle wszelkie zdolności umysłu, budzić i rozwijać mamy. Tymczasem, jak się dzieć zwykło? w szkołach np. wojew. języki i krajoznarstwo ciągnęło się, przez wszystkie klasy, podobnie jak fizyka i matematyka. Co większa? godziny łaciny mnożyły się w miarę wysokości klas, a greczyzna poczynala się w IV. i 14-letni wyrostek, musiał się uczyć spadkowania i czasowania, jak 10-letni chłopczyna, a przyznać trzeba, że nie masz nudniejszego nad deklinacye z konjugacyami. Chcąc się ich nauczyć, na to trzeba być albo zupełnym głupcem, jak dzieć, albo dojrzałym człowiekiem; to jest, albo nie poznawać, albo być przekonanym, co za użytek z nauki, przez się suchęj, a niestychanie moźolnej. Z półmędrkiem najtrudniejsza w tęg mierze sprawa.

Z takiego wleczenia wszystkich niemal nauk, przez wszystkie prawie klasy, wypada druga niestósowność, że choć która umiejętność ma sobie wyznaczoną dostatną liczbę na swój wykład godzin; to cały ztąd pożytek zniką przez ich rozkład na wielość klas. Tak np. fizyka, miała aż 9 godzin, bo w drugiej jednę, a w czterech następujących po 2 na tydzień. A cóż to znaczy dwie lekcyje na tydzień dla umiejętności, której ogniwa ściśle się z sobą łączą? nim druga lekcyja nastąpi, już uczniowi wywietrzeje pierwsza, zwłaszcza, jeżeli która z powodu święta przepadnie. Tak więc nauczyciel zawsze musi czas trawić, na powtarzanie lekcyi poprzedzających, ze szkoda następujących.

W tym względzie należy przyjąć za prawidło, że gdy dla ważnych powodów, o których niżej, jakiej nauce nie można co dzień lekcyi przeznaczyć; to jej najmniej 3, tygodniowo dać trzeba. W 6 np. godzinach w kl. VI. nieporównanie więcej nauczyć można, przy tym samym młodziu wieku, niż w 9. od II. do VI. Słowem i tu podobnie się dzieje, jak na linii bojowej, gdzie mniejszą garstką w ściśniętych szeregach, więcej dokazać można; niż liczną armią w rozsypce. A cóż dopiero, gdy weźniemy wiek młodzieży pod uwagę?

Lecz trzeba także i drugiej unikać ostateczności: nie potrzeba nigdy więcej, nad jedną lekcyją dziennie naznaczać, dla jednej i téj samej nauki; gdyż jednostajność nudzi: lecz gdy nauka jaka wymaga więcej nad 6 godzin tygodniowo, lub potrzebuje zbyt natężonej uwagi, jak np. matematyka; trzeba ją na lata, czyli na klasy rozkładać.

Ważnym jednak powodem, dla którego powyższej zasady w całości dopełnić, to jest, że nie można 6 godzin tygodniowo dla téj samej nauki wyznaczać w jednej klasie, jest następująca uwaga. Ponieważ w klasach niższych, potrzeba się z przedmiotami pamięciowemi, o ile można ułatwić, a takich jest wiele, bo do tych należą języki, krajopisarstwo i t. d. Ztąd wypada, że na nie niewystarcza godzin w samych klasach niższych; bo dawszy jednym po 6 godzin tygodniowo, drugie zostawałyby dla klas wyższych. Tak więc godząc pamięciowość wieku dziecinnego, z nierozwlekaniem nauk na lata; nie można inaczej postąpić, jak tylko tę zasadę przyjąć, że

przynajmniej 3 godziny w tygodniu, dla jednego i tego samego przedmiotu przeznaczać trzeba. Rzecz ta przy samym rozkładzie nauk na godziny i klasy, który podam niżej, okaże się widoczniej.

Czas wolny od nauk i popis uczniów, liczba klas i godzin w klasach.

Podług zasady pierwszej, należy ile można zostawiać młodzieży czasu wolnego od siedzenia w szkole, raz dla tego, żeby nie krępować jój sił ciała i umysłu; drugi raz z tego powodu, ażeby wolne chwile miała do przeżucia i strawienia tego, czego ją uczono. Koniecznością zatem jest dać je *naprzód* dwa miesiące: lipiec i sierpień odpoczynku: *powtórę*, po dwa tygodnie świąt Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania, a *po trzecie*, trzy popołudnia na tydzień, od nauki wolne, to jest, we wtorek, czwartek i sobotę.

Z pobytu dłuższego u rodziców podczas świąt, a zwłaszcza przez miesiące najupalitsze: lipiec i sierpień, pomijając względy gospodarskie, ta jeszcze wypada korzyść, że się uniknie czasu, najniezdadniejszego do prac umysłowych, ale co najważniejsza, że się związek pomiędzy synami a rodzicami wzmocni, który na nieszczęście, teraz może i z tego powodu jest osłabiony, że synowie od swych rodziców, przez pobyt w szkołach odwykają. Pielęgnujmy, jak najstarnniej miłość ojców w synach, ona bowiem jest bezpośredniem źródłem cnót najważniejszych, a bodajnie i źródłem *Boga i bliźnich miłości*.

Trzy popołudnia tygodniowe przedziwnie postępują znowu do ćwiczeń sił ciała, któreśmy także obok zasady I szęj wymienili, a sobotnie uwolni jeszcze młodzież w niedzielę od pracy, tak, że przedpołudnie niedzielne nabożeństwu i śpiewom kościelnym może być w zupełności poświęcone, a popołudnie wyłącznie spoczynkowi oddane.

Tym sposobem klasa IV. i wyższe, miałyby po 30, a III. 26, II. 24, a I. tylko 18 godzin w tygodniu.

Lecz za to trzeba *naprzód* unikać ile można wszelkiego marnotrawstwa czasu, wszelkich świętowań niepotrzebnych, jako to, nie dawać 3 dni ostatek, a popielcowy obrządek odbyć na mszy szkolnej, zamiast 3 dni Zielonych Świątek, dać ich dwa, wedle przepisów kościoła; znieść badania czyli egzamina i wpisy uczniów półroczne, bo te wiele marnują czasu, znieść wszelkiego rodzaju podglądania, czyli wizyty zwierzchności, bo te prócz zbytecznego roztargnienia młodzieży, budzą w niej podejrzenie, że rząd nauczycielom nie ufa. Ci więc powinni być doświadczoną sumiennością i należytą zdolnością: niech nadewszystko pod żadnym warunkiem nimi nie będą zbiegi z innych narodów, i z innych powołań społecznych, choćby krajowcy.

Powtóre, ażeby przedłużkę odpoczynku sierpniowego nagrodzić i nauki przyzwolicie, a nie z przeciążeniem, szkodliwem ciału i duszy wyłożyć, zamiast sześciu, 7 lat, czyli 7 klas dla gimnazyi wyznaczyć. Czas ten nie będzie za długi, bo choćby dzieci po skończeniu 10. roku, do szkoły przyjmowano; to wyrostek z niej w 18. roku swego wieku wyjdzie, a przyznać należy, że ten wiek nie jest przejrzały do słuchania nauk w uniwersytecie.

Tylko nietrzeba utrudniać posuwania uczniów do klasy wyższej: nie żądać od młodzieży linguistów, literatów, historyków, matematyków, . . . pamiętać, że szkoła nie jest obowiązana tworzyć szczegółowych zawodników, tylko ludzi i obywateli, że tu nauki są środkami, nie celem. A choćby wrodzona nieudolność lub niedbalstwo nieprzełamane, niedozwoliło młodemu co rok postępować do klasy wyższej; to tych jest zawsze mniejszość, dla której większość cierpieć nie może. Jeżeliby zaś przeciwny nastąpił wypadek; toby był winą samych nauczycieli; co się przecież prawie wcale nie zdarza.

Zapis uczniów

Niech się odbywa raz na rok, niech trwa dni 6, trzy pierwsze niech będą dla młodzieży, przybywającej dopiero pierwszy raz do szkoły i potrzebującej być badaną, a drugie 3 dla uczniów w tej lub innej szkole będących już. W czasie zapisów nie będzie szkoły, ponieważ nauczyciele egzaminowaniem zajęci, a co ważniejsza, ażeby młodym zostawić czas do usadowienia się, rozgospodarowania i powitania się z towarzyszami. Nie trzeba im tej niewinnej odmawiać rozkoszy, owszem nawet podsycać ją trzeba, bo życie szkolne jest obowiązkiem obywatelskiego życia. Któż tego nie pamięta? Wszelkie egzamina czyli promocyje powakacyjne, bezwarunkowo zakazują się. Egzamin roczny przed feryjami odbywać się winien, ażeby młodzieży przez to wskazać, że czas wakacji jest przeznaczony dla umysłowego odpoczynku, dla większej czynności sił ciała. W tém śmiertelny błąd popełniają nad Wartą, że egzamina po feryjach odbywają.

Wszelkie także egzaminowanie uczniów, z obcych szkół przybywających, surowo się zakazuje. Sposób bowiem ten szpiegowania i niegodny, dużo zabiera czasu, jest utrudnieniem uczęszczania uczniom do szkół i przyganą dla samej zwierzchności, kierującej wychowaniem publiczném. Nauczyciele bowiem, tak jak wszyscy urzędnicy, powinni być sumienni i zaufania godni, a jeżeli go nie są warci; to sama zwierzchność jest temu winna; z tego musi nastąpić osobowanie: ja tobie, ty jemu, on nam, my wam, wy im; słowem, my nie ufamy wszystkim, a wszyscy nam, co jest arcy przewrotności użyteczne. To samo także znaczenie miały już egzamina maturalistów, przez towarzystwo elementarne nad Wisłą.

Ocena sprawowania się i postępu naukowego uczniów, czyli tak zwane cenzury.

Dawanie dwa razy na rok zdania o sprawowaniu się i postępie uczniów, jest niedostateczne dla tego, że niebaczny nauczyciel niekiedy zapomina, iż o każdym równie należy mieć staranie: niektórych badać zaniedbywa lub nawet wszystkich mniej często zapytuje, wiedząc, że sprawozdanie jest dalekie. Nieudzielanie zaś żadnych wiadomości dozorowi domowemu o postępie i sprawowaniu młodzieży, jest jeszcze naganniejsze, albowiem przez to, zwierzchność szkolna pozbawia się wielkiej pomocy ze strony rodziców, lub téj podobnej domowej opieki; na czem uczniowie szkodują.

Konieczną zatem rzeczą jest, aby nauczyciele, co miesiąc o sprawowaniu się i postępie naukowym uczniów

sprawozdania składali, aby ze sprawozdań tych, co miesiąc tworzona była księga cenzur, z których żeby znowu co miesiąc także były rodzicom rozsyłane wypisy. Wyciągi te, zwierzchność domowa, na dowód, że je widziała, niech podpisuje i władzy szkolnej odseła. Tym sposobem i nauczyciele równe, a należyte staranie o uczniach mieć będą, bo przynajmniej na miesiąc raz każdego badać z nauki przez siebie wykładanej muszą i rodzice będą ostrzegani, w jaki sposób nad swými dziećmi czuwać winni, a przez to uczują potrzebę znoszenia się ze zwierzchnością szkolną i zwierzchność ta w samym zarodzie wielu złemu zaradzić może.

Powie mi kto, że zawsze dozór domowy ze szkolnym, tyle razy, ile chce znosić się może; temu odpowiem: *кто jest bez греху, неч рзучи камієн на другієго*, a do tego w cichości tę niezawodną prawdę dodam, że jak rodzice są najpierwszymi dawcami wszystkiego dobrego swym dzieciom, a nauczyciele drugimi; tak nieszczęścia młodzieży największymi sprawcami są pierwsi, a drudzy zaraz po nich idą. Z powodów bardzo jasnych, nie będę się wdawał w dowodzenie téj prawdy, dla wielu zapewne nowój, tyle tylko powiem, że im ostrze bystrzejsze; tém łatwiej chleb i kark razém kraje, a im tępsze; tém trudniej, czyli, że rzecz im jest lepsza; tém może być gorszą. Weźmy tylko na uwagę religią i język.

Liczba uczniów w szkole i spowiedź.

Wiadomo, że zbyt wielkie gospodarstwa, są tak złe, jak bardzo małe, a średnie najlepsze. Z téj zasady wychodząc, unikać tego potrzeba, żeby ani zbyt mało, ani

zbyt wiele nie było uczniów w jednej szkole: w pierwszym albowiem przypadku korzyść nakładowi nie odpowie zupełnie, w drugim znowu wynika korzyść zamala, w stosunku do spodziewanego zysku, a co większa, mnożą się trudności utrzymania w przyzwoitym porządku młodzi.

Ponieważ z powodu liczby klas w gimnazyjach, za bardzo kupi się młodzież; zdaniem mojem jest 4 klasy niższe oddzielić, od trzech wyższych potrzeba i dwie osobne z nich ustanowić szkoły. *Powtóre*, w żadnej szkole niech liczba uczniów nieprzechodzi 300. *Po trzecie*, niech w jednej klasie nie będzie więcej nad 50 młodzieży, bo inaczej trudno jęj utrzymać w porządku i z powodu, że nie często zapytywaną być może, zaniedbuje się. *Ztąd* wypada *czwarte*, że nigdzie klasa, czyli oddział, więcej *poddziałów*, nad 2 mieć nie powinna. Jak to szkodliwem jest, lubo dla zwierzchności szkolnej pochlebnem, że niekiedy szkoła, z powodu poddziałów, jest podwójną, a nawet potrójną!

Jak spowiedź nietylko dla zdrowia duszy, ale i dla zdrowia ciała młodzieży jest zbawienną, każdemu wiadomo; kto sobie tylko młodociane czasy przypomnieć zechce. Z tego powodu radzę, ażeby ją młodzież przynajmniej 4 razy do roku odprawiała, lecz bez żadnych, nawet przedwielkanocnych rekolekcyi, bo te z powodu zbytniego natłoku młodych, z wielą nieprzyzwoitościami są połączone. Przygotowaniem do spowiedzi są nauki, czyli lekcye religii w szkole.

Rozkład nauk na klasy i godziny.

NAUKA.	I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	L I C Z B A	
								godz. przedmiot.	nauucz. przedmiotu.
Religii i obyczajów . . .	3	3	3	3	2	2	2	18	2
Język Polski	3	3	3	5	5	5	5	29	3
Łacinski . . .	2	3	4	4	2	2	—	17	1
Niemiecki . . .	2	3	4	3	3	3	—	18	1
Francuzki . . .	2	3	4	3	3	3	—	18	1
Matematyka z buchalterią	3	3	3	3	3	3	—	18	2 z mechaniką i jeografią w jednej klasie, razem 24.
Pisanie	3	3	—	—	—	—	—	6	1
Rysunki	—	—	3	3	—	—	—	6	1
Jeografia	—	3	3	3	—	—	—	9	Naturalista, Chemik i Matematyk.
Dzieje Polski	—	—	3	3	—	—	6	12	1
Dz. Powszechnne	—	—	—	—	6	6	—	12	1
Dz. Natury	—	—	—	—	6	—	—	6	1 i jeografią w jednej kl. razem 9 godz.
Fizyka	—	—	—	—	—	6	—	6	1 i Astronomją, razem 9 godz.
Chemja	—	—	—	—	—	—	6	6	1 i jeografią, razem 9 godz.
Astronomja	—	—	—	—	—	—	3	3	Fizyk.
Mechanika	—	—	—	—	—	—	3	3	Matematyk.
Chowanna	—	—	—	—	—	—	3	3	Rektor.
Ustawa rządowa i urządzenie kraju we wszystkich galeziach	—	—	—	—	—	—	2	2	Inspektor.
Razem	18	24	30	30	30	30	30	192	16 prócz zwierchników.

Rozkład ten, jak widzimy, jest stósownie do zasad na początku wymienionych, ułożony. Język polski ma tu najwięcej, bo 29 godzin, a po nim zaraz idą z 24 godzi-

nami dzieje, a jeżeli nauka religii ma z pomiędzy nich najmniej godzin, bo 18; to też na jój rozciągłość zważać trzeba. Pomijając znowu mechanikę, która lubo w zasadzie swój jest umiejętnością przyrodzoną, lecz z powodu obliczeń za część matematyczną brana być może; nauki przyrodzone, co do liczby godzin, mało co od matematyki wyżej stoją, choć pierwszym nad drugą, przyznaliśmy w kształceniu młodzi pierwszeństwo. Lecz uważmy. Większa część nauk przyrodzonych, bo dzieje natury i chemja, zwłaszcza te ich części, które się w szkołach wykładać mogą, są prawie pamięciowe, są to, że tak powiem, nauki prawie *ziarniste*, czyli z ziarek złożone: ziarka te bez zepsucia tych nauk całości, wedle upodobania prawie, wyrzucać z nich lub dokładać można. Fizyka tylko i astronomja, są naukami ciągłego rozumowania i myślenia: pamięć w nich bez rozsądku, na nie się nie zda; bo to są nauki *łańcuchowe*; z których, gdy jedno ognisko wyjmiesz; łańcuch w licznych miejscach potarganym będzie. Można w nich pewną liczbę, bez szkody zasad opuścić, lecz sobie tego tylko do pewnej granicy pozwalać można. Matematyka przedziwnie, cała bez wyjątku jest rozumową i myślącą, jest murowaną budową, z której gdziekolwiek cegielkę wyjmiesz, cała część leżąca nad wyimkiem, runie. Pamięć jest tu niczem, lecz rozumowanie, myślenie, wiązanie (kombinowanie), porządkowanie, następstwo (konsekwencyje) i nie dowykonania ścisłość, jest tu w nieustannej robocie. Nigdzie ta nauka nie przemowi do serca, lecz ciągle zatrudnia umysł! nigdzie nie dozwala mu wytchnąć, najmniejszej nie przedstawia mu przyjemności i rozrywki. Biada upo-

sledzonemu od natury! Imaginacją wprowadzie, zwłaszcza jeometryja opisująca, silnie zatrudnia, lecz to zawsze w sposób ostry i suchy. Słowem, matematyka jest nauką arcyużyteczną, lecz oschłą, zimną jak lód, lodowato rachującą, wszędzie szukającą swęj pewności, nie tylko w rzeczach zmysłowych, lecz w umysłowych, a nawet serdecznych, czyli jest nauką umysłu, ale bez serca. Z tego powodu téż to może dzisiejsza młodzież zapewne i dla tego mniej jest czułą, jak pokolenia zeszłe, dla tego może Niemcy, Francuzi, a szczególniej Anglicy, w porównaniu z nami, tak są oziębli na wszystko, że zanadto rachują (grosze), dla tego téż ostrzegam ludzkość, ażeby się w uczeniu młodzieży matematyki, miała na ostrożności, zwłaszcza, że umiejętność ta, prócz wiadomości suchych o wielkości i postaci żadnych innych, w sobie pożywnych dla ducha, nie zawiera przedmiotów, a uczucia serca całkowiec niweczy i studzi*).

Pieczołowitość wedle nauk zasadniczych, jakimi są: religia, literatura i dzieje, okazałem jeszcze i w oznaczeniu liczby nauczycieli. Jakoż język ojczysty i literatura powszechna wraz z ojczystą, zważając i na ważność przedmiotu i na poprawę licznych a rozciągniętych domowych ćwiczeń; ma ich najwięcej religia, nauka w zasa-

*) Żeby mi i tu nie zarzucono, że mówię nieprzychylnie o tém, czego zapewne nie znam; zmuszony znowu jestem pochwalić się i oświadczyć, iż trzech profesorów, znanych w uczonej świecie, z których jeden bez wątpienia należy do najpierswszych mistrzów świata; przyznało mi w matematyce, stopień *celujący*. I dla tego w ten sposób o niej mówię, bo znam jej wady, równie jak przymioty.

dach swych wprawdzie krótka i w wykładzie nie wysilająca, lecz z powodu obowiązków kościelnych, do kapłana szkolnego przywiązanych, ma ich 2 historia, przedmiot rozległy, ale wprost zajmujący, do wykładu łatwy i nie pociągający za sobą żadnych zatrudnień domowych, ma uczących dwóch. Co się tyczy nauk głównych, czyli umiejętności przyrodzonych i matematyki; pierwszym 3ch, a drugiej 2ch nauczycieli nazaczyłem. Na matematyków godząc łatwość przeglądu ćwiczeń domowych, z usilnością wykładu szkolnego, po 11 godzin m. w. przypada, prócz jeografii, którą każdy oświecony posiadać winien. Dodać także można, że nauka matematyki nie postępuje zbyt żywo, nauczyciel jój przeto zbyt wiele na czytanie pism czasowych niepotrzebuje czasu, a będąc z przyrodzenia zdolnym, gdyż tu niedołęga na nic się nie zda, wkrótce na stopniu swój doskonałości stanąć może.

Inaczéj rzecz się ma z umiejętnościami przyrodzonymi. Nauki te, są niezgłębnym oceanem, jak na drożdżach rosną, wylażą tak, jak grzyby z ziemi, a mnóstwo pism czasowych, po Europie wychodzących, okłada wprawdzie miłą, lecz nieustanną pracą. Nic tu same zdolności wrodzone nie pomogą i kto chce być zawsze w tych umiejętnościach na stopie wojennéj, ciągle czytać, a czytać musi. Matematyk opuszczający uniwersytet, już w nauce swój na pewnym stopniu doskonałości być może, kończący zaś nauki przyrodzone, stoi tylko w ich przed-sionku; dopiero jest w skazówki do doskonalenia się w nich, mianowicie w chemii, a szczególniej téż w historii naturalnéj potrzebne, zaopatrzone. Cóż dopiero, gdy do nich doświadczenia przydamy? Chemik i Fizyk ciągle

w pracowniach (laboratoryjach) sprawdzać musi dla własnego przekonania się to, co wyczytał, aby następnie uczniom swym wyłożył prawdę, jeżeli ta do obrębu ich wiadomości należy. Musi wreszcie do lekcji ciągle przygotowania w swój pracowni czynić, a te okoliczności tłumaczą, dla czego aż trzech nauczycieli i każdemu tylko po 9 godzin podałem. Naturalista wprawdzie nie może mieć swych zbiorów zupełnych, lecz jego koniecznym usiłowaniem być winno, składać je z tworów krajowych i ciągle o nich mieć staranie, pracować wreszcie nieustannie nad udoskonaleniem swoim.

Dla czego nauczyciele łaciny, niemieczyny i francuzczyny, mają najwięcej godzin; to pochodzi ztąd, że kształcenie ich własne zamiast być mozolnym, jest przyjemne i że tak ciąglego nie wymaga baczenia i usilności; sam zaś wykład nie wysila ich tak, jak innych. Co się tyczy mozolnych ćwiczeń, o tych na swém powiemy miejscu.

Na ostatek rozkład ten dogadza, naprzód: postępowemu zatrudnianiu młodzieży, bo zaczyna od 18 godzin dziennie, przechodzi przez 24 w klasie II., a gdy już cokolwiek młodzież w siły wzrośnie, przeznaczają jęj dopiero godzin 30, a przytém 3 popołudnia w tygodniu zostawia jęj, czasu od nauk wolnego. *Powtóre*, przedmioty ręczne i pamięciowe, o ile możności, spycha do klas niższych, a wyższe samym rozumowym zostawia: dla tego téż pisanie w II., rysownictwo, krajopisarstwo i kronika dziejów ojczystych w IV. się kończy; języki zaś jedynie z powodu braku czasu, dopiero w VI. ustają klasie.

Uwagi nad dawaniem każdej w szczególności nauki.

Na czele przepisów, urządzających szkoły ogólne po trzech na początku wymienionych zasadach, złotemi głóskami dołożyć trzeba jeszcze następujące: *Naprzód*, że celem szkół tych, nie jest tworzenie szczegółowych zawodników, ale tylko ludzi i obywateli: że zatém nauki w nich nie powinny być wykładane, jako takie; ale jako środki, służące do rozwijania skłonności serca i zdolności umysłu. Słowem, że w szkołach nie powinny się wykładać nauki, tylko wiadomości oświecające z tych nauk. *Powtóre*, że nauki mają być wykładane z największą starannością w czystej mowie ojczystej, a nadewszystko, żeby nie używano potwornej, często niedorzecznej i popolicie niezrozumiałej cudzoziemczyzny tam, gdzie mamy wyrazy swoje, najdokładniej rzecz malujące i rozumiałe, jak się to np. powszechnie dzieje z *materyjalnością, intelektualnością, moralnością* i t. d. ... znaczącemi cielesność lub zmysłowość, duchowość lub umysłowość, obyczajność lub obyczajowość. Gdy słów właściwych, na oznaczenie jakiej rzeczy nie dostaje; do zwierzchności należy obmyślić środek, zapobiegający niedostatkowi. Język nasz jest nieprzebrany skarbem, skarbem nieocenionym i tak wielkim; że gdyby go inny naród europejski posiadał, wielceby się nim pysznił. Starajmy się go poznać, wcielmy się nie w jego słowa, lecz w ducha, a zdumiemy się, jakie serce, jaką głowę mieli ci, którzy go utworzyli. To będziemy się starali choć w części okazać na swoim miejscu.

Religia. Przedmiotem jój wykładu być ma: katechizm, tępienie wad narodowych, a na ich miejscu szczerzenie cnót potrzebnych, wykład obrządków całorocznych kościelnych, żywoty świętych, dzieje kościoła, czytanie i rozbiór kazań wzorowych, pisarzy narodowych, w końcu będą wystawione powody odstępstw i różnice ich wyznań chrześcijańskich, tudzież jak narodowość nasza jest ściśle z religią złączona. W dobieraniu nauczyciela religii największej troskliwości dokładać należy; nie dosyć bowiem jest mieć nieskażonego, prawdziwie świątobliwego i pobożnego kapłana, któryby swoim światłem przewodniczył, a całym życiem swym był dla młodzieży przykładem, ale koniecznym, a najtrudniejszym warunkiem być ma, żeby miał dar wrodzony wymowy, a żeby był i kanzodzieją dobrym i w razie potrzeby mógł potężnie władać sercem młodzieży. Przymiot ten nietylko dla młodzieży, ale i jemu samemu arcyużyteczny będzie, nietylko bowiem religii, ale jemu samemu zjedna winne poszanowanie.

Język Ojczysty. Tylko zasady gramatyki w klasach początkowych, a w wyższych, w VI. lub VII., prawidła szczegółowe i głębszy rozbiór budowy mowy naszój i jój ducha. Przystrogi w wykładaniu myśli, czyli sposobie wyrażania się, albo jak koniecznie chcecie, stylu, lecz nie w sposobie średniowiecznym, nie w scholastycznym. Precz z mechanizmem, precz z kratkowaniem myśli, precz z nauką figur krasomowskich: dar wrodzony, choć stara bajka prawi, że się tylko poeci rodzą, sam do nich, gdy tego potrzeba będzie trafi, a nie stworzony na mówcę, nigdy ich przyzwoicie naśladować nie potrafi. Wzorów,

jak najwięcy wzorów, a wzorów prawdziwych: na nich zaprawiajcie młodzież, w nich objaśniajcie prawidła wymowy, na nich gust rozwijajcie i okażcie, jak się na rozum, a jak się w razie potrzeby działa na serce. Z rymotworstwa wyłóżcie tylko główne zadanie poety i zarysy jego zawodów szczegółowych; a nie potrzeba wam mówić, że tu nie bajki pogańskie, nie te drogie dla Grecyi i Rzymu, a dla chrześciańskiego serca nic nie warte plotki, słowem, nie poetykę klasową, mam na myśli, bo ta już umarła i pogrzebiona, ale chrześcianstwo, ludzkość i narodowość, słowem mądrą, choć dziwnie przezwaną poeziją romantyczną. Historia wreszcie myślenia, czyli piśmiennictwa powszechnego w ogólności, a polskiego w szczególe, niech naukę polszczyzny zakończy.

Co o wzorach, to samo i o ćwiczeniach powiem. O nich jak największą miejcie pieczołowitość; na nie łóźcie jak najwięcej czasu, na nich uczcie gramatyki i stylu, przy wzorach wskazujecie przymioty, a w ćwiczeniach wytykajcie błędy, nietylko róbcie to w domu ale i po klasach. Lecz nie przymuszajcie młodzi do prac poetycznych, nie twórcie obrzydliwych do poezyi rościcieli, bo poetów sama wydaje natura, tylko gdy postrzeżecie dar; wspierajcie go, dopomagajcie mu, rozwijajcie. Jest to dar wielce szacowny, nie przygniatajcie go pamięciową pracą, czynicie mu, gdzie możecie ulgę, bo to jest najprzystępniejszy, najprostszy i najkrótszy sposób uczenia przez serce; słowem prawdziwy poeta jest nauczycielem ludu.

Inne języki. Z gramatyk pouczyć tylko prawideł zasadniczych, wykazujących różnicę języków obcych od

swojskiego. W klasie I. pouczyć prawidłowych spadkowań i czasowania, ułomne zaś, równie jak wszelkie wyjątki i szczególne prawidła gramatyczne, przy tłumaczeniu wykładać. W tłumaczeniach nie tykać poezyi wierszowanej, odesłać ją do literatury, ograniczyć się tylko zwykłą mową, czyli prozą. O tém głównie pamiętać, że celem wykładu języków w szkołach jest, otworzyć tylko dzieła cudzoziemskie użyteczne Polakom, a jeżeli zarzuci mi kto, że poezycja obca i dla poetów narodowych jest potrzebna; to go się spytam, ilu też jest poetów w liczbie 300 młodzieży? Być może kilku, jeden lub żaden. Czyliż się więc godzi, dla téj nieskończonej mniejszości lub nicości, utrudzać położenie i próżno marnotrawić czas większości, a nawet całości? Wreszcie zwróćmy uwagę na samych siebie. Czyż lingwiści są poetami? powiedziabym, ugruntowany na samém przyrodzeniu językoznaństwa, że nie! Znając sta nauczycieli języków obcych; nie postrzegłem ani jednego poety. Tylu egzaminom, tylu przekładaniom prawdziwych piękności poetycznych obecny, nie widziałem ani jednego w nauczycielu wzruszenia: bez żadnego czucia mijali często żar serca lub łodowatemi tylko przebaknęli usta, nawet bez *ach!* jak: „to piękne.“ Znać, że tu także toż samo ich mistrz wyjąknąć raczył, bo wiedzieć trzeba, że jeżeli nie przypadkiem, to przez podanie te piękności pokoleniami idą. Nie wystawiajmy się więc na śmiech, zostawmy poeziją literaturze, której nauczyciel koniecznie poetą, a jeżeli być może i mówcą być winien. Jeżeliby zaś trudno było znaleźć mówcy, poety; w takim razie literaturę zwykłej mowy, od poezyi odłączyć trzeba i każdej z nich osobnego

nauczyciela dać trzeba. Co się tyczy ćwiczeń w językach obcych, tych jak najmniej, jedno np. na miesiąc, naznaczać trzeba, ażeby zdolności umysłowych nie przygniatać pracą, nadewszystko żeby młodzieży nie zatrudniać mizolnóm ich przepisywaniem na czysto, gdyż szkoła wyższa, ani nie sposobi pisarków, ani w cacka bawić się nie może. Przekład z języka ojczystego na obce, równie jak prawidła iloczasu i skandowania, wyraźnie się zakazuje. Przez czytanie tylko niech młodzież, ile może w iloczczas się wprawia, a spadkowanie, czasowanie i przekład z obcych języków, niech będzie przedmiotem wypracowań domowych.

Pisanie i rysunki. Powiedzieliśmy już, że szkoły ogólne wyższe, nie mają celu kształcić przepisywaczów, tylko ludzi obywateli: nie ma tu potrzeby starać się o piękność, lecz główną rzeczą jest, nauczyć ich pisać wyraźnie, czyli czytelnie. Nie ma więc potrzeby zatrzymywać uczniów przy pisaniu pomiędzy linijami zbyt odległymi, lecz rozpocząć od miernie oddalonych, wkrótce przejść na jedną, a potem i do pisania bez linii. Naznaczać im wreszcie do pisania w domu po stronnicy w te popołudnia, które są od nauk wolne. Ponieważ szkoły ogólne wyższe nie są dla malarzy przeznaczone, rysowanie w nich przeto wcale ma inny cel, jak sposobienie do malarstwa. Nie potrzeba więc wcale rysować głów, ani postaci ciała ludzkiego, lecz dawać rysunki czysto linijne, ażeby nauki przez uczniów pobierane, tém skuteczniej wspierały. Trzeba młodego nauczyć czytać rysunków i podać mu sposób, jak w razie potrzeby ma przenosić widziany przedmiot na papier. Uwagi te tłumaczą, dla

czego pisaniu i rysunkom, po 6 godzin tylko przeznaczono. Oto nam bowiem głównie idzie, ażeby ludzie lepiej myśleli, mówili i czynili, jak pisali lub rysowali, tańczyli i grali,.....

Krajopisarstwo. To tylko powtórzmy, cośmy już powiedzieli, to jest, żeby tylko główną uwagę zwracać, na jeografią przyrodzoną i dziejową, a nie przeciążać polityczną. Dodamy tylko jeszcze, żeby nie marnotrawić czasu, na wykwintne malowanie krajorysów, tylko je kazać jedynie dla tego robić; ażeby sobie młodzież lepiej w pamięci położenie miejsc utwierdziła. Rysunków tych celem nie ma być popisywanie się. Dodamy powtórę, że do tej nauki należy wprowadzić jeografią Słowian, ażeby dzieci swe gniazdo poznały, jeografią starożytną zaś do nauki historyi zostawić.

Dzieje polskie, będą podwakroć wykładane, raz w postaci latopisowskiej, co przecież nie wyłącza zdań o czynach, stosownych do pojęcia uczniów klasy III. i IV., drugi raz jako prawdziwe dzieje w klasie VII. Wtenczas wyrostkom, w całym świetle wystawić można cały łańcuch dziejów narodowych, z przyzwoitym o nich sądem, nietylko dla tego, że ich wiek dojrzałszy; ale że już dzieje powszechne znają. Tę tu tylko zrobię uwagę, że w wykładzie dziejów naszych, ciągle bacność młodzieży zwracać potrzeba, żeśmy nigdy zaborcami nie byli. Wielkiemu tylko Bolesławowi tenby zarzut zrobić można, ale ten zarzut byłby pozornym, bo nie nie zabrał obcym, tylko poskupiał swoich, a gdyby tego był nie zrobił; pewnobyśmy już nie istnieli; oddawna byliby Niemcy znaczną część Słowiańszczyzny wraz z nami połkneły. Zre-

szta, co się z nami zrosło; to się albo obyczajem dawnych, jako spadek lub się dobrowolnie połączyło lub chroniąc się przed złymi sąsiadami samo poddało. Niecne tylko Krzyżaki, odebrały karę zasłużoną od Kazimirza Jagiellończyka, ponieważ im nauki, przez Łokietka pod Płowcami w Kujawach i od Władysława Jagiełły pod *Dąbrową* (Grunwaldem) dane, nie skutkowały, ale ich naprzód Zygmunt stary, a potem poczciwy Jan Kazimirz sowicie, bo z krzywdą naszą wynagrodził. W skazać także, że swobody szlachty naszej, były częścią koniecznym owych czasów wypadkiem, częścią wypadkiem ich siły i że poniżenie włościan było skutkiem, wszędzie i zawsze szkodliwego możnowładztwa. Że wszelkie naszego narodu przywary, które już wymieniliśmy, są skutkiem obozowego życia. O naszej niezgodzie, potem, co się we Francyi, a szczególnież téż u ze wszech miar zgodnych i arcydoskonałych Niemców dzieje, nie ma już potrzeby mówić, chyba tylko te narody, które milczą pochwalić. Przedziwne Niemcy! nie możecie się zgodzić na to, żeście jednąj matki dzieci, a nas obwiniacie o to, żeśmy się nie godzili na to, że nas usiłowano rozłączyć i boleśnie rozerwano. Niech téż nauczyciel o tém nie zapomni, jak wpływem obcym niezgody religijne podsycane, podtrzymywane i rozdmuchywane były i jak im wraz z możnowładztwem posłużyły do pogrzebienia żywych i t. p.

Dzieje powszechne. W klasie VI. stare i średnie, w VII. nowe i terażniejsze. Nad starymi nie marnotrawić czasu, właściwie tylko się nad Rzymskiemi, a szczególnież téż nad Grecyą się zabawić. Dłużej zatrzymać się

nad średnią, jak nad starą, bo im rzecz bliższa, tém żywotniejsza, tém nas więcej zajmuje. Pierwszą starać się w trzeciej części roku, a drugą w dwóch trzecich skończyć. Niech nauczyciel dziejów nigdzie nie spuszcza z przed oczów prawdy, niech np. Rzymowi wyrzuci ducha zaborczego i niewolą tak zagrabionych, jak swoich: niech zbija ten fałsz nad fałszami, że lud Rzymski jest dla potomności wzorem. Jakto, to niewola i grabież ma być przykładem naśladowania godnym? A gdzie chrześcijaństwo z ludzkością? Niech walczy z powszechném, bałwochwalczém uprzedzeniem: niech raczój swym uczniom, tak jak jest powie, że Rzym, a raczój Grecya, nie są wzorami, lecz tylko bardzo silnemi szczeblami téj drabiny, po której postępuje ludzkość. To będzie prawdziwy sprawiedliwości wymiar! to będzie sprawiedliwa dziejowa ocena! Mówiąc o wiekach średnich, niech nie zapomni także o pięknym wynalazku Gallo-niemieckim, czyli o feudalizmie, który u nas nigdy nie powstał, a z którego pyłu dopiero się teraz Niemcy otrzepują, ci sami Niemcy, którzy nam niewolę chłopów ciągle wyrzucają, niewolę, która swą pańszczyzną pomijając miętregę pracy, tak się dziedzicom za posiadanie roli wypłaca, jak czynszownicy niemieccy pieniędzmi. Niech o rozbojach średniowiekowych nie zapomni, czego wieczna pamięć w *węzle*, czyli związku miast (hanzeatyckich) zostaje, a wtenczas nasze zajazdy nie wydadzą się tak sromotnemi. Niech téż baczy i na prawdziwe niechrześcijańskie prawo pięściowe, które u nas niby nie obyczajnych nie powstało, a powstało i grasowało w Niemczech. Niech wskaże na szczycie sławy i szczęśliwości Polskę,

nietylko jaśniejącą wśród powszechnej niewoli Europejskiej swą wolnością, nietylko szcudrobliwie udzielającą obcym swego *habeas corpus*, ale pobbżającą różnowiercom i dającą bezpieczne schronienie wychodniom wten czas, kiedy się krew strumieniami, niby o wyznania w Niemczech lała i t. p.

Matematyka. Z części rachunkowej wyłoży się algebrą do 2. stopnia równań i buchhalteryą. Z jeometrii: planimetryą, solidometryą i trygonometryą płaską. Jeżeli gdzie, to tu szczególnieć baczyć trzeba, że szkoła nie sposobi matematyków, lecz tylko kształci serce i rozprzestrzenia władze umysłowe. Dla tego tóż niech nauczyciel wypuszcza wszystkie te ogniwa, bez których się całość nauki obejść może: niech pilnie zważa na zdolności uczniów, upośledzonych z przyrodzenia: niech daremnie nie męczy, niech nie żąda rzeczy niepotrzebnych i niech postępu do klas wyższych nie tamuje. Niech sobie pomiarów praktycznych z uczniami zakazuje, bo te wielorakie za sobą pociągają nieprzyzwoitości, a pomierników tworzą szkoły szczegółowe. Jeżeli o przechadzki idzie, wskrzeście pamiętne Majówki, podczas których przyzwoitość zachowaną być może, bo na nich wszyscy nauczyciele wraz ze zwierchnością obecnymi będą.

Historia naturalna. Z tój nauki głównie część opisująca stworzenia użyteczne, szkodliwe i zadziwiające, ma być wyłożona, z dodaniem tylko cech rażących i ogólnych uwag nad działami, gromadami i gdzie wypadnie, nad rzędami. Wyłoży się także anatomją jestestw żyjących w ogóle i w krótkości, a fizyologją w chemii podobnieć ogólnie i krótko. O układach da się tylko wyobra-

żenie ogólne, nie wdając się wcale w naukę systemologii, a nudnego słownictwa, czyli terminologii tylko się tam dotknie, gdzie koniecznie potrzeba. Układy i mianowania dla tego z historyi naturalnej wykluczam, bo one nie są nauką, lecz jej środkami: nie dają nam wprost poznać dzieł przyrodzenia, lecz tylko ich poznawania sposób podają. Gdyby ten sposób był do nabycia łatwym, nic nie miałbym przeciw niemu w szkole, ale że długi a mozolny, że czysto pamięciowy, ponieważ zbyt pracą obarcza młodzież; całą siłą jestem mu przeciwny. Słowem znawcy rozsądnie rzeczy biorący, wiedzą, że terminologia z systemologią, jest wszystkim dla naturalisty, a dla oświecenia ogólnego nietylko niczém, lecz jest zawadą.

Fizyka. Nie wiem, co tu mam powiedzieć nadto, co już powyżej tu i owdzie mówiłem. Chyba tylko, że ponieważ mechanika ma tu osobne godziny; nauczyciel przeto niech z niej te wiadomości w krótkości wyłoży, które w fizyce są niezbędnie potrzebne i niech w wykładzie swym nie zważa na zbytęcną naukową ścisłość, niech raczej baczy na to, co powszechnie oświeca i zajmuje.

Chemja, tylko właściwa, bez analizy, bo tę tylko chemicy w całym znaczeniu posiadać mogą. O fizyologii zwierząt i roślin, niech uczący pamięta.

Astronomja. Głównie o ziemi, a o słońcu i księżycu tyle tylko, co w życiu potocznem potrzeba. O planetach, kometach i gwiazdach w ogólności. Wykład ma tylko wystawiać po prostu zjawiska przyrodzone, lecz bez rachunku, tak jak je wystawił np. złotousty Śniadecki, bo na co do jednej trudności dodawać drugą?

O Mechanice, nie podobnież do nadmienia nie mam, nad to, co wymienilem wyżej.

O Chowannie tylko powtórzę, że wszystkie przestrogi, które wam mistrz podał, zachowajcie pilnie. Dwa tylko mam do niego żale, *sed his non est hic locus*. W prowadzeniu dzieci do lat 10, trzymajcie się go ściśle, dalej naukę zostawcie szkołom, nie przestając wedle niego działać na serce.

Ustawa rządowa obowiązuje zarówno każdego mieszkańca kraju, podobnież, jak jój rozwinięcie, w skutku którego następuje urządzenie kraju, pod względem religii, oświecenia, sprawiedliwości, gospodarstwa, przemysłu, wojny, skarbu i t. d. Każdy więc poczynając od naczelnój narodowój zwierzchności, znać powinien obowiązki wszystkich szczebli władzy, aż do najniższych, przez co ten, co szkoły opuści i na nich przestaje; prawdziwie w swoim kraju będzie obywatelem. Gdy zaś przytém zwróci się uwagę na gałęzie władz, zostające w potrzebie ludzi, przyzwolicie lub zanadto zaludnione; młodzież oświeci się o potrzebach kraju, będzie wiedziała jak się na uniwersytecie i w szkołach szczególnych kierować i obierze sobie zawód najstósowniejszy, nie potrzebując wiadomości, czego potrzeba, aby zostać ministrem lub namiestnikiem.

Kilka słów o nauczycielach, zwierzchności i książkach szkolnych.

Prawidło zasadnicze, nie cierpiące wyjątków, bezwarunkowe i konieczne jest: *polską młodzież tylko Polak wychowywać może*. Na to dowody znajdują się w sercu

i głowie, tyle tylko powiem: jak niby, gniewny, mru-
kliwy i nieprzystępny Niemiec, jak trzpiotowaty i lekki,
choć wesoły Francuz, przewodniczyć naszej żywej i ogni-
stój, a przecież poważnej młodzieży może? Cóż dopiero,
gdy dodamy uczucie narodowe odmienne, a co dopiero,
gdy zważymy, że z małym bardzo wyjątkiem, same wy-
bierki i wyrzutki ze swych narodów, przybywają do nas?
Cóż nakoniec, gdy wspomnimy, że wyrzutek tych ko-
nieczność tylko wychowawcami robi, a co gorsza, że
przewrotność niezmierny wpływ na nich wywierać może?
Skutki tego cudzoziemskiego wychowania, okazują się na
domach możnych, zwłaszcza na tych, których Francya,
a osobliwie Niemcy i Anglia wychowała, ona też jest ich
ojczyzną, ona ich nauczyła przemysłu, czyli jak pieniądze
zbierać i nic więcej. Z tego powodu nie brać nawet
Francuza, ani Niemca, do francuzkiego i niemieckiego
języka, lecz wysłać młodzież polską na parę lat do wła-
ściwych krajów, niech się w tych mowach udoskonali,
a wróciwszy do kraju, uczyć będzie z należyłym poży-
tkiem, jako posiadająca swój i obcy język, co jest nieod-
zownym uczenia mowy cudzej warunkiem. To, co jest
o narodowości nauczycieli powiedziane, stosuje się do
rektorów, inspektorów, którymi być mają doświadczeni
nauczyciele, tudzież do gubernatorów i utrzymujących
obojga płci pensye.

Drugim koniecznym warunkiem jest, żeby tylko ta-
kich do stanu nauczycielskiego wybierano, którzy mają
temperament żywy, bo mu zwykle towarzyszą zdolności
umysłowe wyższe: powolny nietylko tu na nic się nie
zda, ale tylko wiecznego zwierzchność szkolną nabawia

kłopotu, nie będąc zdolny kierować młodzieżą, przez co ta i wszelką z niego korzyść traci, dopuszcza się nieprzyzwoitości i często musi być karana. Niedołężny nauczyciel nietylko sam nie może sobie poważania młodzieży zjednać, lecz staje się jeszcze powodem zmniejszenia w niej szacunku innych nauczycieli i rozprzężenia karności szkolnej.

Trzeci warunek jest, aby nauczycieli położeniem nie psuć, to jest: nie pozwalać im utrzymywać tak nazwanych pensyi. Nie mówię ja, żeby wszyscy nie dopełniali tego obowiązku sumiennie, lecz pytam się, któż zaręczyć zdoła, żeby się w liczbie 16stu nie znalazł Judasz, gdy był w liczbie 12stu? a jeden taki robi wszystkich współnikami swoimi. Tak np. nauczyciele A. i B. utrzymują u siebie młodzież: uczniowie pierwszego nie zasługują na stopień u nauczyciela B., a uczniowie nauczyciela B. zasługują u nauczyciela A. Ponieważ A. jest owym Judaszem; nie da stopni zasłużonym uczniom B.; póki nauczyciel drugi nie da ich uczniom pierwszego. Oto jest jeden z przykładów, lecz mógłbym ich przytoczyć więcej, których sam byłem świadkiem, dla tego też brzydzę się tym sposobem zarobkowania i z duszy jestem mu przeciwny. Lepiej nauczycielom wyznaczyć zasługi większe, a wzbronić im utrzymywania uczniów, a może i wszelkiego dawania lekcyi.

Chcąc mieć takich, jak trzeba nauczycieli; trzeba do tego stanu powołanym ułatwić przystęp, a najsilniejszym do tego środkiem będzie, dawać okazującym zdolność i chęć do tego stanu, stósowne zasiłki pieniężne w szkole i uniwersytecie, jeżeli go potrzebują. *Powtóre*, oznaczyć

pensye przynajmniej od 3 do 6 tysięcy. *Po trzecie*, dawać prócz tego odznaczającym się gorliwością i użytecznością, dodatki do pensyi, które wszakże, za opuszczeniem się, odbierane być mogą. *Po czwarte*, ponieważ nauczyciel gorliwy, dłużej nad 20 lat pracować nie może; po upływie tego czasu dać mu chleb wysłużony. Ten tylko dłużej służyć będzie, kogo sobie zwierchność życzyć będzie, czyli kto jeszcze użytecznym być może.

W braku powszechnym nauczycieli, należy użyć popiesznego sposobu ich tworzenia, to jest; wysłać młodych na uniwersytet, znieść się z nimi, w jakich przedmiotach wykładać mają, do tych niech się przez rok w uniwersytecie przykładają, a po roku, niech zaraz do szkół posłani będą. Najtrudniej zawsze jest np. o nauczycieli do nauk przyrodzonych, bo się nauki te, dzięki rozsądkowi pseudo-filologów na ulicy nie znajdują, lecz trzeba ich koniecznie szukać w szkołach i szczególnych uczelniach. Potrzeba więc jednemu tylko historii naturalnej, drugiemu fizyki i astronomii, trzeciemu chemii wysłuchać przez rok w uniwersytecie, a przy wskazówkach tam nabytych, zaraz z początku będą jakimi takimi nauczycielami, a z czasem przy zdolności i pracy, bardzo uzdatnić się mogą.

Zdaniem mojem jest, że ani uniwersytecka zwierchność, ani szkolna nie może się trudnić gospodarstwem, czyli administracją wychowania publicznego, bo to odrywałoby ją od naukowego swych zakładów zatrudnienia, lecz niech będzie do tego osobna władza, w którejby się znajdowała rada wychowania. Ta rada niech się składa z członków szkół i uniwersytetu i ojców rodzin światłych.

Do niej należeć ma całkiem prawodawstwo wychowawcze, a wykonanie zdać na domowe osły. Rektor, czyli naczelnik, rządca szkoły, niech do pomocy w dozorze ma dwóch inspektorów, dozorców, czyli pomocników, z których zawsze jeden ma być obecny w szkole, gdy się w niej znajduje młodzież. Niech mu będą dodani dwóch lub trzech przepisywaczy, a uczniowie niech pod żadnym pozorem nie będą używani do uciążliwego gryzmożenia, którego w pewnych mianowicie czasach jest dostatkem. Niech na ostatek ma ze czterech pod ręką *posełaczy*, którzy w czasie potrzeby mają służyć do rozesłania po ulicach i domach, celem sprawdzania powodów nieobecności młodzieży w szkole; lecz niech posełki te nie chodzą z gębą, która na zawsze prawdę mówi, ale z pismem, które ma być dozorowi domowemu oddane, a ten niech na niem da objaśnienie potrzebne.

Naczelnicy szkół, równie jak ich pomocnicy, niech tylko brani będą z pomiędzy takich nauczycieli, którzy 20 lat wysłużą, okażą do tego potrzebne zdolności, a mają jeszcze potému siły.

Do pisania ksiąg szkolnych, elementarnych, czyli początkowych, nie stanowić osobnych towarzystw, gdyż to jest jedno, co kazać jednemu być klarynecistą, drugiemu grać na fagocie i t. d., lecz ogłaszać, jakich potrzeba dzieł; najlepsze kosztem publicznym drukować, naznaczyć cenę i pieniądze ze sprzedaży, bez odtrącania wydatku nakładowego, pisarzowi oddać. Tym zaś dziełom, które się pomiędzy innemi odznaczają, które swému celowi odpowiadają, lecz za najpierwsze uznanemu, ustępują; jednorazowe w pieniądzech przyznać wynagrodzenie: niż-

sze, lecz pewną zaletę jeszcze okazujące, medalem, dla zachęty wynagrodzić: zupełnie tylko złych daremnie nie zachęcać. Sądzę, że taki sposób zaopatrywania młodzieży w książki szkolne, jest najlepszy i tę jeszcze w sobie łączy dogodność, że się staje do pracy arcyużytecznej zachętą i podniętą, że się do piśmiennictwa narodowego przyczynia. Od tego współubiegania nikt się nie wyłącza, lecz samo się rozumie, że ono nauczycieli najwięcej do pracy, nad sobą samym pobudzi, a następnie z pracy tej korzyść na uczniów spadać będzie. Lecz żeby umysł w ciągłym ruchu utrzymać; potrzeba takowe współubiegania się często powtarzać i te tém częściej, im nauka prędzej postępuje. Porządek w tej mierze z początku zdaje się być następujący: Wypisy polskie i chemją poprawiać co lat 5, latopistwo polskie, z fizyką co lat 6, literaturę i Chowanę co 7. Dzieje ojczyste i naturalne co 8. Dzieje powszechne z jeografią co 9 i t. d. Z tak poprawianych w każdej nauce wydań, wyniknie prędsze zbliżenie się do doskonałości, nietylko pod względem rzeczy, ale i pod względem wystowienia, na którym niesłychanie wiele w nauczaniu zależy: nietylko tu bowiem idzie o jasność, lecz i o wdzięk mowy i o pisownią, bo książka szkolna pod wszelkimi względami wzorową być winna. Dla tego też i na drukarskie błędy baczny być trzeba: nie idzie tu o kosztowność, ani o ozdobność wydania i owszem niech będzie skromne, lecz gustowne, druk wyraźny, papier nie bibuła, ale nadewszystko, niech będzie od błędów drukarskich wolne, niech w niej pisownia ściśle zachowaną będzie, książka szkolna bowiem służy za wzór pisowni dla młodzieży.

Jedną tylko uwagą rzecz o wychowaniu szkólném skończę. Może się komu zdawać, że urządzenie szkół przezemnie podane, jest za kosztowne. Jakto, to naród skąpiłby nakładów na swe wychowanie, na to jedyne i prawdziwe, bo nieodłączne od siebie dobro? na ten kapitał, że się tak po kupiecku wysłowię, który nieskończenie wielki procent daje? Jeżeliby istotnie skąpił; to naród ten niewart być narodem, tak jak ów ojciec, coby żałował kosztów, na jak najlepsze wykształcenie dzieci; nie wart być ojcem. Amen.

